

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1973



(307)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianow-
ska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Stanisław Rospond</i> : Z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika (1473-1973). 1. W Kopernikach była kopernia	121
<i>Irena Bajerowa</i> : Językoznawca wobec tzw. zasad słowotwórstwa technicznego	127
<i>Maciej Kawka</i> : Intensiwa prefiksalne (na materiale gwarowym)	139
<i>Halina Waszkis</i> : O gwarze aktorskiej (z komentarzem <i>Zofii Małynicz</i>)	144
<i>Mieczysław Smogorzewski</i> : Kilka uwag z powodu „Pamiętników” Kraszewskiego	150

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Zygmunt Saloni</i> : Maria Nagajowa — Ćwiczenia słownikowo-frazeologiczne w klasach V-VIII	153
--	-----

RECENZJE

<i>W.D.</i> — Parę uwag o „Łacinie na co dzień”	155
<i>Alicja Nagórko</i> : Jadwiga Sambor — Słowa i liczby. Zagadnienia językoznaw- stwa statystycznego	157
<i>Jadwiga Sułkowska</i> : Ferdinand Buffa — Vznik a vývin slovenskej bota- nickej nomenklatury	160

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

<i>Józef Łysek</i> : Ciekawostki gwary Śląska Cieszyńskiego. 3. <i>Chutki</i>	164
--	-----

POŁÓW PERELEK — OB. SERWATOR 165

CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S. 166

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D. 170

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa
Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej
bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzęd-
owym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2710 (2546+164) Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70×100.
Oddano do składu 18.I.1973. Podpisano do druku w marcu 1973. Druk uk. w marcu 1973.
Zam. 158/73. Cena zł 6.— R-12

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Stanisław Rospond

Z OKAZJI 500-LECIA URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA (1473—1973)

[...] sicut ille Sarmaticus Astronomus,
qui movet terram et figit solem.

[...] jak ów sarmacki Astronom, który
porusza ziemię a zatrzymuje słońce.

(F. Melancton: „Corpus Reforma-
torum” IV 679)

Bibliografia kopernikowska liczy z górą 4.000 pozycji¹, ale w kopernikologii historycznej językoznawcze i zwłaszcza nazewnicze *copernicana* były przysłowiową kroplą w morzu. Z różnych powodów jest ona tak skromna; oczywiście nie liczy się mniej lub bardziej dyletanckich, marginalnych sformułowań o rodowodzie i nazwisku w pracach historycznych, zarówno polskich, jak i niemieckich.

Poza J. Karłowiczem², autorem wzmianki o pochodzeniu nazwiska *Kopernik*, J. Łoś³ był pierwszym i jedynym językoznawcą, filologiem, który zainteresował się polskim rodowodem Kopernika. Ani bowiem 1933 r. (nie zrealizowano nawet planowanej szóstej edycji „Opera omnia”), ani ze zrozumiałych powodów 1943 r. (400-lecie śmierci), ani sesja Odrodzeniowa w 1953 r. nie poruszyły sumienia polonistów językoznawców. „Poradnik Językowy” 1953, nr 7, s. 13—19 ogłosił artykuł J. Siwkowskiej pt. *Rodowód Mikołaja Kopernika i wywód jego nazwiska* (głównie o akcji A. Krzyżanowskiego zbierania materiałów biograficznych). „Bibliografia onomastyki polskiej do roku 1958 włącznie” (Kraków 1960) notuje je-

¹ H. Baranowski: „Bibliografia Kopernikowska 1509-1955”, Warszawa 1958; 2 wyd. w 1972 r.

² J. Karłowicz: *Imiona własne polskich miejsc i ludzi od zatrudnień*, „Pamiętnik Fizjograficzny” VI, 1886, dział IV, s. 49-79.

³ J. Łoś: *O nazwisku Mikołaja Kopernika*, „Język Polski” VIII, Kraków 1923, nr 1, s. 1-8, 22.

dynie cztery pozycje (J. Łosia, J. Siwkowskiej, A. Krzyżanowskiego z 1841 r.⁴ oraz M. Magdańskiego⁵). Oczywiście takich marginalnych uwag ze strony niejęzykoznawców uzbierałoby się znacznie więcej⁶. Już bowiem od 1. połowy XIX w. polihistorzy zajmowali się pochodzeniem nazwiska *Kopernik*⁷.

Kiedy tuż przed wojną rozpętała się burzliwa dyskusja nad książką J. Wasiutyńskiego⁸, to niestety zabrakło autorytatywnego, fachowego głosu krytycznego ze strony językoznawcy, onomasty. Ani „*Język Polski*”, ani „*Poradnik Językowy*” nie skrytykowały rażących błędów filologicznych i językoznawczych tej książki Wasiutyńskiego. Moja recenzja jest bardzo spóźniona⁹. Głos językoznawcy bardzo by się przydał wtedy, aby wykazać rażące błędy i wypaczenia z dziedziny filologicznej i nazewnictwa tej „opowieści” o Koperniku, sugestywnie napisanej po zebraniu bogatego materiału. Autor zbagatelizował wyniki badawcze J. Łosia, sugerując się niefachową literaturą niemiecką, która rodowód Kopernika naginała do koncepcji „*Deutschland über alles*”.

Z problematyką kopernikowską zetknąłem się w latach powojennych:

1. w 1948 r., organizując na WZO (Wystawa Ziem Odzyskanych) stoiska, dotyczące średniowiecznych i renesansowych poloników śląskich i pomorskich. W tym dziale znalazł się też Kopernik w osobnej sali jako „twórca nowego nieba”;

2. w pracach onomastycznych śląskoznawczych, analizujących nazewnictwo miejscowe i osobowe¹⁰.

Na łamach „*Poradnika Językowego*” wywiązała się dyskusja, czy *Koperniki* pochodzą od *kopru* «miedzi», czy też *Kopernik* (nazwa miejscowa) od *kopru* «rośliny»¹¹. Dysponując nowym materiałem archiwalnym, przedstawiam w roku jubileuszowym dwa zagadnienia:

⁴ Adrian Krzyżanowski: *O rodzinach społecznych i zażytych w Krakowie z Kopernikami*, „Biblioteka Warszawska” 1841, III, s. 27-40.

⁵ M. Magdański: *Uwagi o Koperniku (Ex re J. Wasiutyńskiego: „Kopernik. Twórca nowego nieba”, Warszawa 1938)*, „Roczniki Historyczne” XIV, Poznań 1938, s. 106-107.

⁶ Dominik Szulc: *Życie Mikołaja Kopernika*, „Gazeta Warszawska”, maj 1855; I. Polkowski: „*Żywot Mikołaja Kopernika*”, Gniezno 1873.

⁷ Por. S. Rospond: „*Mikołaj Kopernik. Studium językowe o rodowodzie i narodowości*”, Opole 1973, rozdz. III. *Co pisano o nazwisku Kopernika i jego pisowni?*

⁸ J. Wasiutyński: „*Kopernik. Twórca nowego nieba*”, Warszawa 1938; przebieg dyskusji podaje L. Brożek: *Bibliografia Kopernikowska 1923-1948*, „Bibliografia Zachodnia”, Poznań 1949, s. 14.

⁹ Por. „*Kwartalnik Opolski*” 1973, nr 1.

¹⁰ S. Rospond: *Stosunki etniczno-językowe w okręgu nyskim i niemodlińskim*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocław. Tow. Nauk.” I, 1969, s. 15; tenże: „*Nazwiska Ślązaków*”, Opole 1960, s. 44-55.

¹¹ Por. E. Moško, w: „*Por. Jęz.*” 1962, nr 4, s. 176-181; 1964, nr 1, s. 23-25; 1965, nr 8, s. 312-328; 1969, nr 1, s. 16-21; 1970, nr 1, s. 17-28; 1971, nr 3, s. 174-179.

S. Rospond, w: „*Por. Jęz.*” 1963, nr 10, s. 429-434; 1966, nr 4, s. 146-155, 1970, nr 7, s. 433-435; 1972, nr 5, s. 257-265.

1. Czy w Kopernikach była kopernia; 2. Czy zdanie „Bóg pomagaj” jest kopernikowskie?

1. W KOPERNIKACH BYŁA KOPERNIA

G. Bender¹², archiwista niemiecki, choć dyletant w sprawach kopernikologii językoznawczej, nazewnictwej, propagator niemieckiego rodowodu Kopernika, podał w streszczeniu wyciągi z łacińskich protokołów „Neisser Landbuch” (Breslauer Staatsarchiv, Rep. 31. F. Neisse III 21 D, Bl. 142) oraz z dokumentów XIV w. archiwum biskupiego w Nysie (Registrum episcopi Priczlawi; biskup wrocławski Przeclaw z Pogorzeli). Wynotował transliteracyjnie zapisy odnoszące się do miejscowości Koperniki i jej mieszkańców.

1. 1360 r. *Henricus et Johannes fratres et pueri olym Friczconis de Koppirnik*; *Arnaldus dictus Femyn de Koppirnik*, 2. *prezbiter Oczco = Oczko*, sprzedający daninę kościelną w 1373 r.; 3. 1369 r. *Katharina relicta Sydlini* [mąż *Szydło*] *quondam sculteti in Ylawia* [= Hława, wieś przynależna do Kopernik]; 4. 1381 r. *Kunczko dictus Posch, rusticus in Koppirnik*. Są tu wyszczególniane takie nazwiska polskie jak: *Oczko*, *Szydło*, *Stosz* i inne. Bender uważa, że „*Oczko wie Sydelo sind in Altdeutschland gewöhnliche Formen*”!

Pod 1433 r. występuje niejaka „*Margarethe Smedenickelyne*” jako właścicielka w Kopernikach. Szkoda, że Bender¹³ nie podał szerszego kontekstu źródłowego, którego nie można dziś uzupełnić, gdyż tej księgi nyskiej nie odszukano. Mąż jej nazywał się *Smedenickel* [= *Schmiedenickel*] i mieszkał „in Copirnik” (!).

Interpretacja nazwiska *Smedenickel* nie natrafia na żadne trudności i wahania co do członu pierwszego *Smede-* = *Schmiede* «kuźnia». A zatem, sądząc choćby z tego pierwszego członu, można wnioskować o kuźnię i kuźnika w Kopernikach w 1433 r.

Drugi człon *Nickel* również wygląda jasno od strony formalnej jako niemieckie skrócenie łac. *Nicolaus*. Od strony jednak semantycznej ten człon był używany nie tylko jako nomen proprium, lecz również w różnych znaczeniach jako appellativum: 1. «lichy koń, szkapa»; 2. «uparty człowiek»; 3. «prostyutka»; 4. «Wassergeist» (demon) itp.

Znana jest ewolucja semantyczna od nazwy własnej do pospolitej (*rentgen*, *filip* = zając, *miś* = niedźwiedź). Ten proces językowy doprowadza nas do ważnych germanistycznych sformułowań:

¹² G. Bender: *Heimat und Volkstum der Familie Koppirnik (Copernicus)*, „Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte XXVII”, Breslau 1920, s. 1-60.

¹³ Bender: *op. cit.*, s. 10-11, 16-18.

„Als Metallbezeichnung ist im erzgebirgischen Bergbau als Schelwort für ein kupferrötliches, aber kein Kupfer enthaltendes Mineral die Bezeichnung *Kupfernichel* entstanden, woraus der schwedische Mineralog von Cronstedt 1754 den Metallnamen N. kürzte”¹⁴.

W słowniku J. Grimma i W. Grimma¹⁵ podany jest bogatszy materiał historyczny z notatką poniższą:

„Der *Kupfernichel* aber hat wol ähnlich wie der Kobalt bei den Bergleuten seinen Namen erhalten von dem neckenden Dämon, weil sie aus dem Metalle, das sie auf Kupfer zu verarbeiteten suchten, kein Kupfer gewinnen könnten [...] war das bergmännische Wort ursprünglich verächtlich gemeint”. Sprawcą tego był ów demon górniczy, który górnikom kradnie srebro i zsyła takie zło na górników, jak złą rudę, silną wicherę i różne nieszczęścia. „A zatem również *Nickel*, który zwykle występuje łącznie w rudzie *kobaltu*, otrzymał nazwę od demona *Nickel*”¹⁶.

F. Kluge¹⁷ w słowniku etymologicznym języka niemieckiego podaje, że szwedzki mineralog von Cronstedt w 1751 r. otrzymał czysty metal, który w 1754 r. nazwał *Nickel*, łac. *Niccolum*, ze skróconego szwedzkiego *kopparnickel*, a to z niem. *Kupfernichel* «Verbindung von Arsenik und Nickel». Rodowód tego wyrazu jest dawniejszy, gdyż od imienia *Nicolaus* skrócone *Nickel* przybrało w „ostmitteldeutsch” (wschodnio-średnio-niemiecki) różne znaczenia ujemne. „Im Erzgebirge — pisze autor — stiessen die silbersuchenden Knappen auf das Mineral, aus dem sie trotz Kupferfarbe kein Kupfer gewinnen konnten und das sie darum (wie Kobalt und Wolfram) mit einem Scheltnamen belegten”.

Wiadomo, że i kobalt, i wolfram pochodzą od nazw własnych. W ludowych podaniach śląskich były:

Tákie duchy spokojne, którzy náśládują
Ludzi, Niemcy i z Greki *Kobalos* miánują,
A niektórzy je zowá skárbniki ziemnymi
Stąd, iż rádzi bywáją między skárby w ziemi.

(Walenty Roździeński: „Officina ferraria”, Kraków 1612, k. H4)

Stąd pochodzi niem. *Kobold*, pol. *kobold* «duch pilnujący ukrytych skarbów w górach, karzełek»; pierwotnie *kobalt* z niem. *Kobalt* «chochlik, skrzat» było przezwiskiem metalu uważanego za bezużyteczny. A zatem również *Nickel* (= pol. *Mikołajek*, *Mikuś*) ze znaczenia «chłystek» itp. przybrał znaczenie dla metalu pierwotnie uważanego za bezużyteczny. Mineralogia i geologia pouczają nas, że: „Wystąpienia siarczków mają być związane natomiast z młodopaleozoiczną intruzją granitową (siarczki *Fe* = *ferrum*, *Cu* = *cuprum*, *Zn* = *zincum*, *Pb* = *plumbum*)”¹⁸. Jest to

¹⁴ H. Paul: *Deutsches Wörterbuch*, wyd. VIII, Halle (Saale) 1961, s. 434.

¹⁵ J. Grimm, W. Grimm: *Deutsches Wörterbuch*, Leipzig 1889, t. VII, s. 734-5.

¹⁶ *Ibid.* t. V, s. 1538, 2776 (Leipzig 1873).

¹⁷ F. Kluge: *Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*, 18 wyd. (Walther Mitzka), Berlin 1960, s. 510.

¹⁸ Por. „Regionalna geologia Polski”, t. III. *Sudety*, Kraków 1957, opr. H. Teisseyre, s. 32 (na końcu załączone mapy geologiczne).

sposób otrzymywania miedzi, polegający na ługowaniu rud za pomocą kwasu siarkowego, na wydzielaniu miedzi, niklu i kobaltu w postaci proszków (hydrometalurgia)¹⁹.

O licznych kuźnicach śląskich, zwłaszcza w pasie przysudeckim pisał wyżej wzmiankowany W. Roździeński:

Z tejże ziemie myszyńskiej do Szląská w te strony
Żelázny i miedziány kunszt jest przyniesiony
Przez niektóre wędrowne niemieckie kuźniki,
Mistrzowne w tym oboju dziele rzemieślniki.

Którzy, skoro tu przyszli, wnet się rożno z swymi
Instrumenty rozeszli po wszej szląskiej ziemi.

Jedni się miedzy góry Sudety udali

A tam sobie miejsc słusznych k swym kunsztum szukáli [...]

Miedziáni zaś kuźnicy miedzy Ryfejskimi

Budowali też swoje kuźnice Górąmi,

Które ták od Ryfeow Sármatów názwáli,

Iż się tym miejscem do Czech zá Czechem przybráli.

Tu kuźnice poblizu miástecká stárego

Kuperbergu u brzegu były Bobrowego;

Których ná onym miejscu bárzo w krótkiej chwili

Przez siedmdziesiąt porządnie byli postáwili.

Teraz wszystkie są puste, tylko jeszcze znaki

Ich zostały w tym miejscu: żuzel z hamerszlaki [...].

(W. Roździeński: *op. cit.*, k. E3v—E4)

Wobec tego drugi człon nazwiska *Smedenickel* = *Schmiedenickel* należy pojąć jako kuźnię wytapiającą nie tyle szlachetny, czysty koper «miedź», ale gorszego gatunku „półmetal”. Jeszcze Krzysztof Kluk określał *nikel*, łac. *Niccolum*, niem. *der Nickel* jako „nowy półmetal, roku 1751 w Szwecji wynaleziony”²⁰.

Czy zawodowe nazwisko z Kopernik *Schmiedenickel* nie świadczy o tym, że była tu kuźnia kopru-niklu, zwana *kopernią*, ale w zależności od jakości wytopionego metalu była tłumaczona na niem. *Schmiedekupfer* (por. jeden z Koperników określony był jako *Koppirs-med* = *Kupferschmied*²¹) lub na *Smedenickel* = *Schmiedenickel*?

W tych dociekaniach rekonstrukcyjnych, zazębiających się o geologię²², mineralogię i historię górnictwa czy hutnictwa śląskiego, warto jeszcze zwrócić uwagę na charakterystykę społeczno-gospodarczą i geograficzną Kopernik, pochodzącą od F. Zimmermanna w XVIII w.:

„Koperniki [*Köppernig*], 1 ¼ mili od Nysy jest [miejscowością] biskupią, ma kościół parafialny [...]. Do plebanii należą: dom bakałarza, 80 całkowitych [*ganze*] wieśniaków, 1 półwieśniak [*Halbbauer*], 10 wolnych ogrodników, 9 cha-

¹⁹ Por. W. Trzebiatowski: „Chemia nieorganiczna”, Warszawa 1965, s. 459.

²⁰ Por. M. S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, Lwów 1857, t. III, s. 345.

²¹ Por. J. Łoś, w: „Język Polski” VIII, s. 22.

²² Por. S. Rospond: *Toponomastyka a geologia. W sprawie nazwiska Kopernik*, „Poradnik Językowy” 1963, nr 10, s. 429-434.

łupników, 2 kuźnie [Schmiedehäuser] [...]. Sołtystwo rycerskie ma [...] 3 kuźnie [...]"²³.

A zatem w jednej wsi aż... 5 stanowisk kuźniczych! Czy nie wskazuje to, łącznie z innymi poprzednimi moimi argumentami, że *Koperniki* pochodzą od kopru «miedzi», nie zaś od kopru «rośliny»?

Mniej prawdopodobne jest, że względu na pierwszy człon *Schmiede-*, tłumaczenie nazwiska niemieckiego *Schmiedenickel* od *Nickel* = *Nicolaus*. Germanistom znane są takie nazwiska jak: *Schmidtseifert*, *Schmidt-kunz* itp.²⁴ Mogła być postać *Kopernik* (dla nazwy miejscowej), ale tego typu kulturowego co *Rybnik*, *Rudnik* (por. *kurnik*, *pszczelnik* «pasieka» itp.).

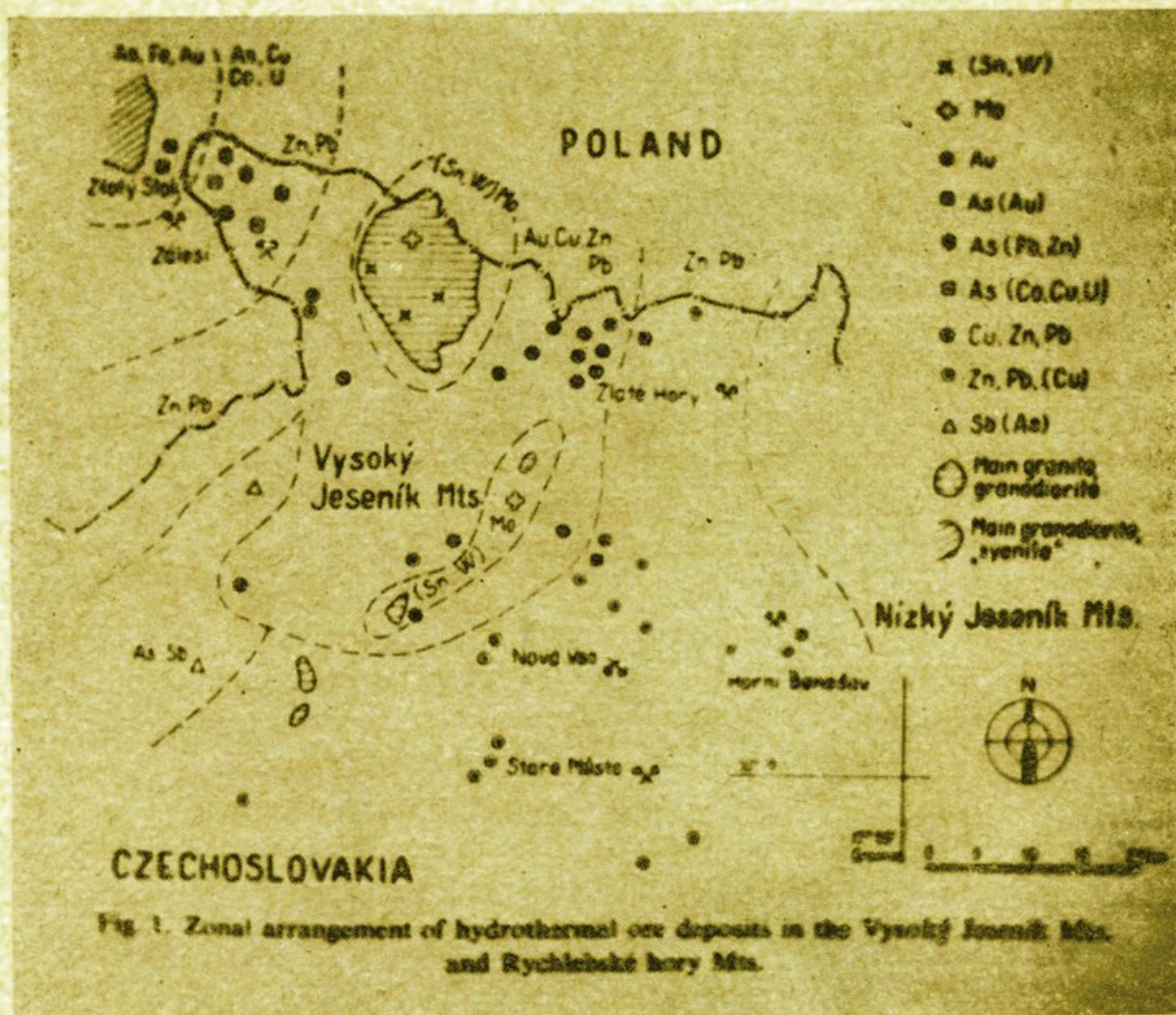


Fig. 1. Zonal arrangement of hydrothermal ore deposits in the Vysoký Jeseník Mts. and Rychlebské hory Mts.

Szkic geologiczny sąsiedztwa Kopernik (por. „Symposium Problems of Postmagmatic Ore Deposition”, vol. 1, Prague 1963, s. 53.

● = *cuprum* (miedź)

²³ F. A. Zimmermann: „Beyträge zur Beschreibung Schlesiens”, t. III, Brieg 1784, s. 357.

²⁴ A. Bach: „Deutsche Namenkunde”, I. *Die deutschen Personennamen*, Heidelberg 1952, s. 146.

Irena Bajerowa

JĘZYKOZNAWCA WOBEC TZW. ZASAD SŁOWOTWÓRSTWA TECHNICZNEGO

Stan terminologii technicznej nie może być obojętny dla językoznawców, dbających o kulturę języka ogólnonarodowego, gdyż w obecnej fazie życia społecznego, gdy wchodzimy w erę rewolucji naukowo-technicznej, treści związane z techniką coraz mocniej i częściej będą ingerować w świadomość każdego członka społeczeństwa. A więc pewne językowe tendencje i właściwości terminologii technicznej coraz mocniej będą przenikać do innych języków zawodowych i promieniować będą na całość kształt języka ogólnonarodowego.

Językoznawcy powinni więc współpracować z inżynierami i technikami przy tworzeniu terminologii technicznej.

Co prawda wielu inżynierów uważa, że terminologia obecnie tworzy się tak szybko a lawinowo, że nie ma czasu na pytania, dyskusje, narady, konsultacje. Musi ona więc powstawać niejako naturalnie i spontanicznie, a samo życie, praktyka pokaże, które terminy przetrzymają próbę czasu i ustalą się, które zaś okażą się nieprzydatne.

Być może stanowisko to nie jest pozbawione racji i nawet można je uzasadnić od strony historyczno- i teoretycznojęzykowej. Ale istnieje też inna grupa techników — ci szukają porad, ci zwracają się do językoznawców ze swymi niepewnościami i wątpliwościami, z oczekiwaniem pomocy, nawet wręcz — z żądaniem interwencji. Dla tych właśnie inżynierów temat przedstawiony w tym artykule może okazać się użyteczny. Ustalenie bowiem tzw. zasad słowotwórstwa jest zagadnieniem kluczowym w zakresie terminologii — określa praktyczne normy postępowania. M. Mazur pisze¹: „W pracach terminologicznych odgrywa istotną rolę formułowanie ogólnych wymagań w postaci zasad terminologicznych, na których podstawie opracowuje się poszczególne terminy”. A na naukowo-technicznej konferencji terminologicznej w Bydgoszczy w r. 1971 podnoszono w dyskusji²: „Jeżeli chodzi o językoznawców, to chcielibyśmy postawić postulat przeprowadzenia gruntownych prac nad poszczególnymi kryteriami (zasadami) terminologii technicznej. Wydaje się, że te sprawy były

¹ M. Mazur: „Terminologia techniczna”, Warszawa 1961, s. 13.

² Konferencja „Problemy terminologiczne języka polskiego w technice”, 2 XII 1971. Cytowane za: „Materiały z konferencji”, Bydgoszcz 1972, s. 31, głos w dyskusji mgra Sergiusza Czerniego z Wyd. Nauk.-Techn. (Warszawa).

dotychczas traktowane bardzo powierzchownie. Czy wszyscy te zasady znają? Na pewno nie wszystkie, bo wymienia się przeważnie 4—5, a już prof. Mazur wymienia ich 14. Trzeba je starannie opracować i przedyskutować, żeby były ogólnie uznane jako obiektywne”.

Mamy w tej chwili do dyspozycji 3 listy zasad słowotwórstwa, w następujących opracowaniach:

- 1) M. Mazur: „Terminologia techniczna”, Warszawa 1961.
- 2) Polska Norma — PN — 65 N — 02004. Wytyczne opracowywania norm terminologicznych. Przepisy. Polski Komitet Normalizacyjny.
- 3) A. T. Troskoleński: *O polskim słownictwie technicznym jako czynniku rozwoju polskiej kultury technicznej*. W: „Problemy terminologiczne języka polskiego w technice. Konferencja naukowo-techniczna”, Bydgoszcz, dnia 2 grudnia 1971 (s. 25-53).

Również K. Zbierski („Poradnik językowy dla techników”, Warszawa 1964) podaje wykaz i opis zasad, ale jest to tylko powtórzenie treści „Wytycznych”.

Jakież refleksje nasuwają się przy studiowaniu tych 3 list?

— Każda z list zawiera inną liczbę zasad: 14, 11, 9. Albo więc w pewnych listach są jakieś braki, albo — w innych — jest zasad za dużo.

— Liczba zasad w każdym razie jest bardzo duża, tak że praktyczne stosowanie ich wszystkich naraz wydaje się wręcz nierealne. Poza tym zasady nieraz wzajemnie się wykluczają, tak że jednoczesne ich stosowanie jest niemożliwe. Dotyczy to np. zasad rodzimości i międzynarodowości (które wyróżnia M. Mazur), czy zasady zwięzłości i systematyczności (np. zgodnie z zasadą systematyczności pewna nazwa powinna brzmieć *piec kanałowy o kanale pionowym*, a zgodnie z zasadą zwięzłości nazwa ta brzmi *piec pionowokanałowy*³). Czy nie należałoby więc wprowadzić jakiejś hierarchii?

— Niepokoi wreszcie fakt pewnej niejednorodności nomenklatury zasad; z faktu tego wnioskujemy o niespójności ich systematyki. Np. zasada właściwego wyboru (w „Wytycznych”) została określona i nazwana z innego punktu widzenia, niż zasada zwięzłości (tamże), gdyż nazwa „zasada właściwego wyboru” mówi o *operacji*, jakiej dokonuje twórca terminu, wybierając dany termin, nazwa zaś „zasada zwięzłości” mówi o *cesze terminu*. Należałoby więc ustalić zasady i ich nazwy zgodnie z ogólnymi zasadami systematyzacji, zachowując jedno i jednolite kryterium. To wymaga też pewnego wstępnego uporządkowania.

Podsumowując należy:

- 1) ustalić listę zasad, a to wymaga:
 - a) ustalenia kryterium doboru zasad i ich nazewnictwa
 - b) wstępnego ich uporządkowania, przy czym należy usunąć bądź przekształcić zasady niezgodne z ustalonymi kryteriami
- 2) ustalić hierarchię wewnątrz tej listy zasad.

³ Za M. Mazur: *op. cit.*, s. 32.

Szczególnie ważny wydaje się postulat hierarchizowania. Na to zwracają uwagę już „Wytyczne”, które kończą się ustępem pt. *Koordinacja zasad*, brzmiącym:

„W wielu przypadkach przy doborze terminów zachodzą sprzeczności między zasadami terminologicznymi. Dlatego w każdym przypadku ewentualnej sprzeczności należy rozważyć, którym wymaganiom należy dać pierwszeństwo”...

Mimo doniosłości problemu hierarchii zasad dotychczas nim się nie zajmowano i dlatego na to właśnie zagadnienie pragnę nacisk położyć w niniejszym artykule.

1. USTALENIE LISTY ZASAD

Jako podstawowy materiał do dyskusji przyjmę — jako właściwie oficjalnie obowiązującą — listę zasad wg „Wytycznych”. Oto zestawienie owych zasad, ze skrótowymi objaśnieniami, opracowanymi przeze mnie na podstawie rozdziału 5 „Wytycznych” — *Zasady doboru terminów technicznych* (s. 7-10).

Zasada stałości i powszechności wymaga, by te same terminy w tym samym znaczeniu stosować w miarę możliwości we wszystkich dziedzinach wiedzy technicznej, a terminu będącego w powszechnym użyciu bez ważnych powodów nie usuwać.

Zasada poprawności językowej wymaga, by termin był zgodny z tendencjami rozwojowymi języka polskiego, z panującymi kierunkami w słowotwórstwie i z normami gramatyki i pisowni polskiej.

Zasada właściwego wyboru między terminami międzynarodowymi a rodzimymi.

Zasada jednorodności wymaga, by termin składał się ze źródłosłów jednorodnych (albo tylko z rodzimych, albo tylko z obcych).

Zasada jednolitości wymaga, by termin był oparty na tym źródłosłowie, na którym oparte są również terminy oznaczające pokrewne pojęcia.

Zasada systematyczności wymaga, by terminom pojęć równorzędnych odpowiadał termin pojęcia bezpośrednio nadrzędnego.

Zasada logiczności (trafności, stosowności) wymaga, by termin odpowiadał swemu zadaniu, roli, funkcji, tzn., aby uwydatniał istotne składniki i właściwości nazywanego pojęcia.

Zasada jednoznaczności wymaga, by termin odnosił się tylko do jednego pojęcia.

Zasada jednomanowości wymaga, by jednemu pojęciu odpowiadał tylko jeden termin.

Zasada zwięzłości wymaga, by termin był jak najbardziej zwięzły.

Zasada operatywności wymaga, by termin był dogodny w stosowaniu.

Polska Norma (op. cit., s. 7-10) podaje różne przykłady stosowania powyższych zasad⁴.

Ustalając listę zasad, należy przyjąć pewne podstawowe wytyczne, wynikające z ogólnych prawideł postępowania przy systematyce. Otóż przede wszystkim założmy, że zasady będziemy tak nazywać, by nazwy wskazywały na jakość terminu, ustalamy więc schemat:

zasada x odpowiada cesze x ,
czyli
zgodnie z zasadą x termin ma być x ,
np. zasada jednoznaczności — cecha jednoznaczności
czyli
zgodnie z zasadą jednoznaczności termin ma być jednoznaczny.

Gdy pod tym kątem przejrzymy listę proponowanych przez „Wytyczne” zasad, okaże się, że nie wszystkie spełniają te wymagania.

Nie spełnia tego warunku zasada jednomianowości. Nie mówi ona o tym, jaki termin ma być, lecz daje ogólne dyrektywy ustalania terminologii, które właściwie w liście umieszczone są niepotrzebnie. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli ustala się terminologię, to trzeba wybrać jeden termin spośród wielu równoznaczników, gdyż inaczej w ogóle nie byłoby „ustalania terminologii”.

Następny sprzeciw budzi nazwa „zasada właściwego wyboru między terminami międzynarodowymi a rodzimymi”⁵, nie zgadza się bowiem

⁴ Zasada stałości i powszechności. W latach międzywojennych usiłowano zastąpić powszechnie używane terminy *frez*, *frezarka*, *frezować* przez terminy *gryz*, *gryzarka*, *gryzować*. Terminy jednak *frez...* były tak rozpowszechnione, że działając wbrew zasadzie stałości i powszechności, nie udało się ich usunąć.

Zasada jednorodności. Za zgodne z tą zasadą uważa się *higrometr* i *wilgotnościomierz*, za niezgodne — *higromierz* i *wilgotnościometr*.

Zasada jednolitości. Terminy oznaczające pokrewne pojęcia: *łącznik*, *wyłącznik*, *przełącznik* mają wspólny rdzeń *łącz-*.

Zasada systematyczności. Termin *łącznik* jest nadrzędny dla: *połącznik*, *przełącznik*, *odłącznik*, *rozłącznik*, *wyłącznik*.

Zasada logiczności. Termin *emalia* zamiast *wyroby emaliowane* jest niestosowny i niezgodny z zasadą logiczności, gdyż nasuwa myśl, że chodzi o produkt chemiczny (emalię), a nie o wyroby emaliowane.

Zasada jednoznaczności. Termin *filtr elektryczny* miał 2 znaczenia — inne w radiotechnice, a inne w energetyce. Aby uniknąć homonimii, zmieniono nazwę *filtr elektryczny* na *odpylacz elektryczny* (w znaczeniu energetycznym).

Zasada jednomianowości. Terminy *prędkość* i *szybkość* uważano dawniej za równoznaczne, obecnie różnicuje się: *prędkość* dla wielkości kinematycznej, a *szybkość* w pozostałych wypadkach np. *szybkość reakcji*, *szybkość zamrażania*.

⁵ Zasadzie właściwego wyboru z „Wytycznych” odpowiadają w liście M. Mazura dwie sprzeczne ze sobą zasady: rodzimości i międzynarodowości. U A. T. Troskołańskiego jest tylko zasada rodzimości.

z ustalonym przez nas schematem określenia zasad: zasada x — cecha x . Ale czym ją zastąpić? Dlaczego jedni walczą o to, by termin był rodzimy, a drudzy o to, by był międzynarodowy? W jednym i drugim wypadku chodzi w znacznej mierze o to samo — o lepszą zrozumiałość⁶ terminu. A zrozumiałość można otrzymać dwiema różnymi drogami i przy dzisiejszym stanie rozwoju międzynarodowych kontaktów naukowych i technicznych trudno preferować którąkolwiek.

Proponuję więc zasadę właściwego wyboru zastąpić nazwą „zasada zrozumiałości etymologicznej”, co będzie oznaczać zrozumiałość struktury terminu, a obojętne jest, jakimi środkami morfologicznymi, rodzimymi czy obcymi, tę zrozumiałość się osiągnie.

Następną zasadą, której nazwa nie zgadza się z naszymi założeniami, jest zasada jednolitości. Nazwa ta sugeruje, że termin ma być „jednolity”, tymczasem chodzi tu nie o jednolitość pojedynczego terminu, lecz o jednolitość pewnej grupy terminów, oznaczających pokrewne pojęcia. Proponuję więc zastąpić nazwę tej zasady nazwą „zasada pokrewności”, gdyż termin pod względem budowy słowotwórczej powinien być „pokrewny” terminom, z którymi go łączy „pokrewność” pojęciowa.

Skoro uporaliśmy się z nazewnictwem zasad, ujednocając je, wnikniemy głębiej w samo kryterium ich doboru. Zauważa się bowiem, że lista nie spełnia podstawowych warunków poprawnej klasyfikacji, a mianowicie zakresy pojęciowe zasad zachodzą na siebie, zasady się nie wykluczają. Np. zasada zwięzłości mieści się w zasadzie operatywności, gdyż właśnie od zwięzłości w znacznej mierze zależy operatywność, a więc wygoda w stosowaniu terminu.

W ogóle zasada operatywności ma nieproporcjonalnie szeroki zakres w porównaniu z zakresami innych zasad i dlatego może tu dochodzić do różnych skrzyżowań. W pojęciu operatywności mieszczą się bardzo różne cechy szczegółowe: i łatwość czysto mechaniczna, fonetyczna, i przydatność do systematyki, zdolność do lokowania się na różnych jej piętrach, zdolność do tworzenia derywatów, zajmujących sąsiednie pola w systemie nazw⁷. Że tak jest, świadczy charakterystyka tej zasady w „Wytycznych”: „Termin powinien być przyswajalny bez trudności i dogodny w stosowaniu, a więc łatwy do wymawiania i zapamiętania oraz do tworzenia derywatów”.

Bezpieczniej więc będzie dla celów praktycznych zrezygnować z tej tak wielkiej i wewnętrznie zróżnicowanej zasady i zastąpić ją zasadami

⁶ Tę zrozumiałość umożliwiają skojarzenia czy to ze starymi wyrazami rodzimymi, czy z dobrze już zadomowionymi zapożyczeniami, czy wreszcie nawet z wyrazami dobrze opanowanego obcego języka.

⁷ „Operowanie” bowiem terminem polega m.in. na ciągłym ustosunkowywaniu go do innych terminów, na włączaniu go do całego systemu terminologii. Termin powinien dobrze się mieścić w systemie terminów należących do tej samej (zbliżonej) sfery znaczeniowej.

bardziej sprecyzowanymi, szczegółowymi. Za takie uznać można (o czym dokładnie niżej) zasadę systematyczności, pokrewności i zwięzłości, już znajdujące się na liście. Brak jeszcze zasady, która by uwzględniała operatywność fonetyczną, tę zatem trzeba wprowadzić, nazywając ją umownie „zasadą łatwości”.

Następną zasadą, która zakresowo krzyżuje się z inną, jest zasada jednorodności. Wymaga ona, by termin składał się albo tylko ze źródłosłów rodzimych, albo tylko z obcych. Jednak w praktyce ta zasada ma minimalne zastosowanie. Wszędzie jako odstrasający przykład cytuje się *higromierz*, ale równocześnie cytuje się dziesiątki, jeśli nie setki wyrazów — hybryd, które nas nie razią, np. *elektrowóz*, *elektrociepłownia*, *radiowęzeł*, *radiostuchacz*, *telewidz*, *szerokoekranowy*, *niskoprocentowy*. Zdaje się więc, że o wszystkim decyduje poczucie językowe w odniesieniu do danej formy — pewne formy będą nas razić, inne nie, mimo że i jedne, i drugie nie będą jednorodne. To zwraca naszą uwagę, że po prostu można całą tę sprawę, jako dość chwiejną i nieokreśloną formalnie, przypisać zagadnieniu **p o p r a w n o ś c i**.

Jednym z kryteriów poprawności wyrazu jest właśnie to, czy zgadza się on z poczuciem językowym, czy nie razi. Oczywiście to „rażenie” ma swoje teoretyczne uzasadnienia, ale te racje są nieraz nawet dla specjalisty dość głęboko ukryte i w praktyce nie można ich szybko wykryć, tak że trzeba się oprzeć tylko na ogólnym wrażeniu, jakie wyraz na nas wywiera.

Taki wypadek zachodzi właśnie przy terminach niejednorodnych. A więc widzimy, że zasada jednorodności mieści się w zasadzie poprawności.

W ten sposób udało się nieco udoskonalić listę zasad „Wytycznych”, przez skreślenie pewnych zasad i przez przemianowanie innych tak, aby lista była poprawna z punktu widzenia systematyki. Teraz przedstawia się ona następująco:

1. zasada powszechności
2. zasada poprawności
3. zasada zrozumiałości etymologicznej
4. zasada pokrewności
5. zasada systematyczności
6. zasada logiczności
7. zasada jednoznaczności
8. zasada zwięzłości
9. zasada łatwości.

2. USTALENIE HIERARCHII ZASAD

Ułożenie hierarchiczne aż 9 zasad nie jest zabiegiem prostym, należałoby więc naprzód jakoś je ugrupować i ustalić kolejność tych grup, a potem dopiero zająć się hierarchizowaniem wewnątrz grup.

Zauważyć można, że zasady są tak dobrane, by zapewniały różne optymalne cechy tworzonego terminu. Dążeniem bowiem twórców terminologii jest uformowanie terminu możliwie jak najlepszego, odznaczającego się możliwie wszystkimi walorami.

Rozważmy sprawę optymalności wyrazu; ta analiza doprowadzi nas do wyłonienia pewnych grup cech i zasad.

Optymalność wyrazu możemy ustalać dwojako: teoretycznie i praktycznie.

Wyraz optymalny teoretycznie to wyraz **p o p r a w n y**, tzn. wyraz, który, badany od strony naukowej, językoznawczej, nie wykazuje cech sprzecznych z zasadami fonetycznej i słowotwórczej budowy wyrazów polskich i z rozwojem historycznym języka polskiego, ani nie ma żadnych innych właściwości rażących poczucie językowe.

Wyraz optymalny praktycznie to wyraz **o p e r a t y w n y** w najszerszym tego słowa znaczeniu (tj. maksymalnie wygodny w użyciu) i jak najbardziej **z r o z u m i a ł y**.

Tak więc jako główne cechy optymalne wymienimy:

- z punktu widzenia teorii — poprawność,
- z punktu widzenia praktyki — operatywność i zrozumiałość.

Tym 3 cechom głównym odpowiadać będą 3 główne zasady słowotwórstwa: zasada poprawności, zasada operatywności i zasada zrozumiałości. Im należy podporządkować 9 zasad z naszej listy.

Zasada poprawności jest osobno w liście wymieniona.

Głównej zasadzie operatywności podporządkuje się zasady: systematyczności i pokrewności (gdyż obie przede wszystkim gwarantują operatywność terminu w systematyce danej gałęzi terminologii) oraz zasadę zwięzłości i zasadę łatwości.

Głównej zasadzie zrozumiałości podporządkuje się zasady przede wszystkim ułatwiające szybkie i właściwe zrozumienie wyrazu, a więc: powszechności, zrozumiałości etymologicznej, logiczności i jednoznaczności.

Teraz należy ułożyć hierarchię 3 głównych cech i zasad. Jako kryterium przyjmujemy: wartość danej cechy i zasady dla użytkownika języka w ogóle, a w szczególności dla technika posługującego się terminologią.


Najogólniejszą a zarazem istotną i główną funkcją języka jest funkcja komunikatywna, czyli funkcja przekazywania pewnych treści. Tak rzecz ujmuje językoznawstwo i te dyrektywy każą w każdej odmiance języka, a więc też w terminologii na czoło wysunąć zrozumiałość — przed operatywnością. Ale charakterystycznym dla terminologii zjawiskiem będzie dość nieduży odstęp między ważnością tych dwu cech w hierarchii i tu, jak mi się wydaje, leży źródło trudności, sporów i dyskusji. Operatywność w terminologii gra większą rolę, aniżeli w innych odmiankach języka, terminologia bowiem


fachowa stanowi w pewnym sensie narzędzie pracy, a więc ważna jest szybkość, dogodność, łatwość w stosowaniu tego narzędzia.

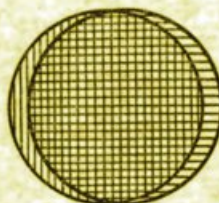
Co z poprawnością?

Swoiście układają się stosunki między poprawnością, zrozumiałością i poprawnością a operatywnością.

Jeżelibyśmy chcieli przedstawić to graficznie:


Poprawność 


Zrozumiałość 

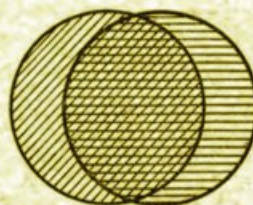


Wydaje się, że przyległość zakresów jest tu dość duża. Na ogół, jeśli wyraz jest utworzony poprawnie, powinien być zrozumiały. Wręcz trudno wyobrazić sobie wyraz poprawny a niezrozumiały, gdyż „poprawnie utworzony neologizm to formacja zrozumiała”⁸. Może być natomiast (ale rzadko to się zdarza) wyraz zrozumiały, ale niepoprawny, np. *kilowatgodzina* (zamiast: *kilowatogodzina*) albo *ślaboprądowiec* «teleelektryk» (za M. Mazur: *op. cit.*, s. 222).

Inaczej przedstawia się stosunek między poprawnością a operatywnością. Tu ów margines możliwych struktur operatywnych, ale niepoprawnych jest większy:

Poprawność 

Operatywność 



Dlaczego? Głównie dlatego, że operatywność zawiera w sobie 2 cechy niebezpieczne: zwięzłości i łatwości. Te cechy wynikają z opartej na ekonomii językowej tendencji do skrótu, „której rezultatem jest powstawanie struktur o znaczeniach skondensowanych”, a „przejawy tej tendencji wymagają oceny normatywnej, ponieważ rezultatem bezwiednego nieraz poddawania się jej wpływowi są liczne błędy”⁹. Tak np. H. Satkiewicz krytykuje *ścianę kombajnową* «z której wydobywa się węgiel za pomocą kombajnu» jako niezrozumiałą skutkiem skrótowości przymiotnika na *-owy* (*op. cit.*, s. 87) i wyraz *kadłubowiec* «pracownik wydziału kadłubo-

⁸ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1971, s. 106.

⁹ D. Buttler... *op. cit.*, s. 85.

wego stoczni», gdzie też razi „skrótowość przekraczająca dopuszczalne granice” (op. cit., s. 94); *Centrodlew* (Centrala Odlewnictwa) jest źle skonstruowany, bo nasuwa odbiorcy podział *centro-dlew* (op. cit., s. 97).

Oczywiście możliwe są struktury poprawne, ale nieoperatywne — utworzonemu terminowi nie można zarzucić niczego, z wyjątkiem tego, że nie jest operatywny. Tak np. ładna rodzima nazwa *zasobnik* (za M. Mazur: op. cit., s. 36) w znaczeniu «akumulator» okazała się nieoperatywna, gdyż nie mogła utworzyć rodziny zastępującej *akumulować*, *akumulowanie*, *akumulacja*, *akumulacyjny*. *Bezwód* jest dobrym rodzimym wyrazem, mogącym zastąpić *inercję*, niestety jednak utworzony od niego przymiotnik *bezbezwładny* = *bezinercyjny* (za M. Mazur: op. cit., s. 37) nie nadaje się do użycia.

Z tych rozważań wynika, że poprawność powinna się znajdować na miejscu pierwszym, ona bowiem w znacznej mierze gwarantuje ogólną udatność terminu. A zatem 3 główne cechy układają się w kolejności, której odpowiada kolejność 3 głównych zasad:

- zasada poprawności
- zasada zrozumiałości
- zasada operatywności.

Tak więc główna hierarchia jest już ustalona, obecnie pozostaje ustalić hierarchię wewnątrz grup.

W zakresie grupy *zrozumiałości* proponuję następujący porządek (mając to na uwadze, w jakiej mierze i w jakim zakresie dana cecha gwarantuje ogólną zrozumiałość terminu):

Uzasadnienie miejsca w hierarchii

1. zasada powszechności — wyraz powszechnie znany jest też powszechnie zrozumiały
2. zasada zrozumiałości etymologicznej — wyraz zrozumiały etymologicznie to najprawdopodobniej będzie wyraz dobrze rozumiany
3. zasada logiczności — sytuuję dalej, bo np. nie odnosi się do wielu wyrazów obcych, których części nie muszą kojarzyć się logicznie z żadną treścią, a więc nie „uwydatniają istotnych składników i właściwości nazywanego pojęcia” (za „Wytycznymi”), lecz wyrazy te w całości, mechanicznie przenoszone są do języka polskiego, np. *sputnik*;
4. zasada jednoznaczności — umieszczam na końcu, gdyż dotyczy nielicznych wypadków możliwej homonimii.

Przy hierarchizowaniu 4 zasad należących do głównej zasady operatywności napotykamy duże trudności, gdyż — jak wspominałam — cecha operatywności zawiera dość różne treści: i czysto fizjologiczne, formalne (łatwość, zwięzłość), i logiczne (systematyczność, pokrewność).

Wydaje się, że jednak na czoło wysunąć należy zasadę zwięzłości. Dwa argumenty przemawiają za tym.

a) Jeżeli termin nie będzie wystarczająco zwięzły, to w ogóle nie będzie komunikatywny, nie utworzy zrozumiałej całości językowej i nie będzie mógł stać się jednostką leksykalną. Świadomość językowa nie może obejmować zbyt dużych zestawów morfologicznych. Tak np. M. Mazur przytacza nazwę *piec kanałowy o kanale pionowym* jako niezgodną z zasadą zwięzłości (ale zgodną z zasadą systematyczności); istotnie widzimy, że ta nazwa jest za długa, a więc jest praktycznie nie do przyjęcia. Natomiast *piec pionowokanałowy* jest pewnym skrótem myślowo-formalnym, ale może funkcjonować jako 1 zestawienie, jako wygodna jednostka leksykalna.

b) Obserwacja rozwoju terminologii międzynarodowej poucza nas, że coraz szerzej stosuje się tę zasadę, posuwając się konsekwentnie do ostatnich granic przez posługiwanie się skrótowcami (np. *želbet*). Nasza terminologia mało używa skrótowców i nawet sami językoznawcy dziwią się, że tak rzadko się sięga po ten środek słowotwórczy, który, mimo różnych niedogodności, chyba i u nas będzie w przyszłości często stosowany.

Zasady systematyczności i pokrewności też trudno hierarchizować, ale wydaje się, że z uwagi na praktyczne potrzeby systematyki ważniejsze jest, by odpowiadały sobie pojęcia nadrzędne i podrzędne, niż pojęcia pokrewne, z różnych pionów systematyki. Dlatego uszeregujemy: zas. systematyczności, zas. pokrewności.

Na końcu usytuuje się zasadę łatwości, o której historia języka poucza, że w ostatniej epoce rozwoju języka ma stosunkowo nieduże znaczenie, podczas gdy grała ona pierwszorzędną rolę w dawniejszych, zwłaszcza przedpiśmiennych okresach.

Tak więc w zakresie omawianej grupy zasad ustalamy porządek:

Uzasadnienie miejsca w hierarchii

1. zasada zwięzłości — termin niezwięzły nie jest w ogóle operatywny ani komunikatywny
2. zasada systematyczności — głównie na udziale w systematyce polega operatywność terminu jako elementu terminologii
3. zasada pokrewności — pokrewność jest pomocna przy systematyzowaniu
4. zasada łatwości — uzasadnienie historyczne, zob. wyżej.

Ostatecznie więc hierarchia 9 zasad szczegółowych układa się następująco:

1. zasada poprawności
2. zasada powszechności
3. zasada zrozumiałości etymologicznej
4. zasada logiczności
5. zasada jednoznaczności
6. zasada zwięzłości
7. zasada systematyczności
8. zasada pokrewności
9. zasada łatwości.

Na zakończenie spróbujmy ustaloną tu listą posłużyć się do pewnego konkretnego zadania. Oto pary terminów, które funkcjonują obecnie równolegle. Które z tych terminów są lepsze i należałoby dać im pierwszeństwo?

a) *akumulator* — *bateria* (nazwy dla części samochodowej).

Wydaje mi się, że oba te terminy spełniają jednakowo warunki zasad 1, 2, 3¹⁰ i 4. Kolejno docieramy do zasady 5. Okazuje się, że termin *bateria* nie jest jednoznaczny, przeciętnemu użytkownikowi kojarzy się przede wszystkim z baterią do latarki ręcznej. A więc jest gorszy niż *akumulator*, zwłaszcza, że nie góruje nad nim w zakresie żadnej z zasad 6—9.

b) *kanalizacja burzowa* — *kanalizacja deszczowa*.

Jednakowo tu spełniają się warunki zasad 1, 2, 3. Potykamy się o zasadę 4, zasadę logiczności. Wydaje się, że termin *kanalizacja burzowa* jest za wąski, chodzi tu bowiem o przyjmowanie wód z różnych opadów, nie tylko burzowych. Trafniejsza jest więc nazwa: *kanalizacja deszczowa*. Ale przecież w skład wód odprowadzanych tą kanalizacją wchodzi też woda z gradu czy topniejącego śniegu. Sądzę więc, że jeszcze lepszy byłby termin *kanalizacja opadowa*. Teraz jednak popadamy — być może — w kolizję z zasadą 2, zasadą powszechności, trzeba by bowiem wprowadzić nowy termin, w miejsce 2 powszechnie znanych i używanych. Odwołamy się więc jeszcze do zasady 1, zasady poprawności. Użytkownicy zechcą rozstrzygnąć, czy użycie terminu *kanalizacja deszczowa* bardzo by ich raziło (z uwagi na owo wyłączenie w tej nazwie pojęcia śniegu, gradu). Jeżeli tak, to zasada 1., jako nadrzędna, zadecyduje, że wbrew zasadzie 2 wprowadzi się nowy termin: *kanalizacja opadowa*, zgadzający się z zasadą logiczności.

Widzimy więc, w jaki sposób należy się posługiwać listą zasad.

¹⁰ Ściśle biorąc, *akumulator* ze względu na zrozumiałość etymologiczną nieco góruje nad *baterią*, gdyż kojarzenie się tego wyrazu z *kumulować*, *kumulacja* trochę zwiększa jego zrozumiałość. Różnica jednak nie jest duża, ponieważ *kumulować* ma znaczenie ogólne «skupiać, gromadzić, łączyć», a *akumulator* ma znaczenie wyspecjalizowane «urządzenie do gromadzenia różnych postaci energii, zwłaszcza elektrycznej», tak że skojarzenie tych 2 wyrazów nie naprowadza bezbłędnie i wprost na zrozumienie *akumulatora*.

Nie jest łatwo znaleźć termin, który by odpowiadał wszystkim wymaganiom i był idealny. Często pod jakimś względem nie jest on „optymalny”, z jakiejś cechy optymalnej musi się zrezygnować. Ta lista wskazuje, z których cech i zasad i w jakiej mierze wolno nam zrezygnować, w jakiej kolejności. Badając konkretny termin, przechodzimy kolejne zasady od góry do dołu, kolejno starając się dopasować termin do danej zasady, przy czym zasady ważniejsze umieszczone są w górze listy, ku dołowi sytuowane są stopniowo coraz mniej ważne.

Wyróżniają się 3 chyba kompleksy zasad: 1—3, 4—6, 7—9. Z cech i zasad 1—3 nie wolno rezygnować. Z cech i zasad 4—6 nie powinno się rezygnować. Należy też starać się o uwzględnienie cech i zasad 7—9.

Ta kolejność nie przesądza, że w praktyce niezgodność nawet z ostatnią z zasad może przeważać. Np. nazwa *docierarka* była zgodna z zasadami 1, 3, 4, 5, 6, 7, 8 — potknęła się o 9 zasadę i to zdecydowało o jej niepowodzeniu¹¹.

W zakończeniu pozwolę sobie wskazać pewne punkty, które — moim zdaniem — szczególnie by zasługiwały na dalszą dyskusję:

a) Czy zajmować się w ogóle teoretyczną, językoznawczą analizą terminologii technicznej, czy pozostawić ją praktyce i swobodnemu rozwojowi?

b) Czy w hierarchii cech i zasad istotnie główna zasada operatywności ma iść po głównej zasadzie zrozumiałości? Może odwrotnie? Każdy konkretny wypadek wymaga odpowiedniej analizy.

c) Czy w hierarchii zasad szczegółowych w grupie operatywności wysuwać na czoło zasadę zwięzłości, czy jakąś inną? W ogóle gdzie sytuować zasadę zwięzłości?

d) Jaki powinien być stosunek terminologii oficjalnej do terminologii potocznej? Czy tolerować równoległość dwu terminologii? Czy dążyć do usunięcia którychś wariantów, a jeśli tak, to których: oficjalnych czy potocznych?

¹¹ Za: Konferencja „Problemy terminologiczne języka polskiego w technice”, *op. cit.*, 2, s. 32, głos w dyskusji p. Edwarda Owanka z Wytwórni Uszczelek „Polmo-Morpak” (Gdańsk — Wrzeszcz).

INTENSIWA PREFIKSALNE (NA MATERIALE GWAROWYM)

I

W gwarach polskich często spotkać można dwupredrostkowe czasowniki typu *nadwybierać*, *przenamówić*, *zapomyśleć*. Formacje takie nazywane są intensiwami prefiksalnymi lub ekspresywizmami. Na temat tego typu czasowników pisał już S. Rospond w pracy „Studia nad językiem polskim XVI w.”¹. Można tam m.in. znaleźć: „Powiada się przenieś, że język żyje. To jego życie polega na tym, że człony słowotwórcze bądź to zamierają, bądź to się odmładzają lub nawet całkiem nowe człony powstają [...]. Zużyte przedrostki odnawiają się przez dodanie nowych przedrostków, formacje bezprzyrostkowe przyjmują przyrostki. W gwarach ten proces nie hamowany przez język książkowy dokonuje się nawet na naszych oczach”. J. Trypućko w artykule *O pewnej nie dostrzeżonej funkcji przedrostka czasownikowego w języku rosyjskim*² pisze także: „[...] należy stwierdzić, że obok przedrostków postaciowych i perfektywizujących istnieją jeszcze w słowiańskich językach przedrostki ekspresywne (emocjonalne), które nie wpływają ani na znaczenie czasownika podstawowego [...], ani na jego aspekt, lecz mają wyłącznie za zadanie zwiększyć potencjał uczuciowy tego czasownika”. Wydaje się, że wiele z tych spostrzeżeń odnieść można do sytuacji, jaka pod tym względem panuje w polskich dialektach.

Intensiwa prefiksalne można podzielić na pewne grupy. Wyznacznikami podziału będą funkcje semantyczne poszczególnych przedrostków.

Oto wyodrębnione grupy czasowników (SAG³):

1. Prefiks *nad-* wyrażający zwiększenie zasobu czegoś: *nadpodlewać*, *nadprzeklinać*, *naduciekać*, *nadwybierać*. Przedrostek *nad-* w wymienionych formacjach intensyfikuje jedynie przebieg czynności. Jest on produktywny na wzór czasowników: *nadstawić*, *nadbiegać* itp.

2. Prefiks *na-* intensyfikujący przebieg czynności: *nadochodzić*, *napolewać*, *napomywać*, *napowiadać*, *napowtarzać*, *naupatrować*, *nauwarzyć*, *na-*

¹ S. Rospond: „Studia nad językiem polskim XVI w.”, Wrocław 1959.

² J. Trypućko: *O pewnej nie dostrzeżonej funkcji przedrostka czasownikowego w języku rosyjskim*, *Slavistyčna Revija*, „Revue de Slavistique” 3, 1950, s. 341-2.

³ SAG — por. wykaz źródeł, s. 143.

zapobiegać. Grupa ta została wyodrębniona spośród innych czasowników z tym prefiksem, ponieważ intensyfikuje on przebieg czynności w stopniu o wiele większym niż ma to miejsce w *naukładać, nazbierać* itp.

3. Prefiks *prze-* wyrażający większy stopień nasilenia względem czegoś: *przedobyć, przenamówić, przenapijać, przeostonić, przepomiewać, przeposłuchać, przepomagać, przezbyć*. Dwupredrostkowych formacji tego typu w polszczyźnie literackiej występuje bardzo niewiele. Jeśli nawet występują, to są to formacje prawie zupełnie zleksykalizowane z zatartą wyrazistością budowy słowotwórczej (*przedostać, przepowiadać*). Zjawisko dołączania przedrostka *prze-* do czasowników, które zazwyczaj tego prefiksu nie miały, świadczy przede wszystkim o jego dużej produktywności w gwarach.

4. Prefiks *przy-* decydujący o uzupełnieniu lub przerwaniu przebiegu czynności: *przynapijać, przyokryć, przyostać, przypowiedzieć, przywyżyczyć, przyzamknąć, przyzarobić, przynająć, przynawrócić* itp. W tego typu czasownikach czynność jest bardziej skonkretyzowana i emocjonalnie wyeksponowana. Charakterystyczne jest występowanie par typu: *przenapijać — przynapijać, przenamówić — przynamówić*. Zjawisko to może być spowodowane mieszaniami się przedrostka *prze-* i *przy-*.

5. Prefiks *u-* określający doprowadzenie czynności do skutku, wyczerpanie możliwości dalszej realizacji: *udośpieszać (się), unarzekać, uposchodzić, upośmiewać, upotknąć, upowiedzieć, uprzeciwić (się), uprzedać, uprzeganiać, uprzechodzić, uprześladować, uprzezywać, uspoziierać, usprzedać, uzmawiać, uzwodzić, uzwolnić, uszywać, uzawierać*. W tej grupie czasowników perfektywizacja i nowa wartość emocjonalna wzajemnie się ze sobą krzyżują, przy czym zmiana aspektu jest skutkiem modyfikacji emocjonalnych. Funkcją więc prymarną przedrostka *u-* jest intensyfikacja czynności, nie zaś zmiana aspektu. Dlatego też ta grupa czasowników zaliczona została do intensiwów prefiksalnych.

6. Prefiks *wy-* wyrażający osiągnięcie wyniku, celu, wyczerpanie zakresu czynności, wzmożenie intensywności tego, co oznacza czasownik podstawowy: *wydostarczyć, wydowiedzieć (się), wynadgradzać, wynadstawić, wynachodzić, wynasiedzieć, wypocierać, wypomóc, wypomścić (się), wyposłuchać, wypotrzeć, wypoziierać (się), wyprzyjść, wyprzysięgać, wyroz-mawiać, wyzbawić, wyzbiegać («o mleku — wykipieć»), wyzbijać, wyzgadnąć, wyzemścić (się), wyzganiać (się), wyznieważać, wyzwoodzić*. Warunki występowania przedrostka *wy-* są podobne do warunków, w jakich występują inne tego typu czasowniki. Przedrostek ten tworzy szczególnie dużo gwarowych intensiwów prefiksalnych.

7. Do intensiwów prefiksalnych zaliczyć także można czasowniki dwupredrostkowe z prefiksem *za-*. Oto przykłady: *zaobchodzić, zapomagać, zapomyśleć, zapotargnąć (się), zarozprawiać (się), zawymyślać (się), zawyrzekać*. Prefiks ten nie zmienia podstawowego znaczenia czasownika. Intensyfikuje jedynie moment definitywnego zakończenia czynności. Niektóre

z wymienionych tu czasowników traktować chyba należy jako wynik kontaminacji znaczeniowej (*zaobchodzić, zapomyśleć, zawymyślać się*).

8. Prefiks *z-* wyrażający maksimum nasilenia czynności: *zdognać, zdogonić, znaleźć, znapoczynać, zobudzić (się), zokwitać, zroznosić, zuciekać, zudzielić, zułować, zupadać, zuwiedzieć (się), zuwieść, zuwodzić, zwyczytać, zwytrzymać*. Większość z wymienionych tu czasowników jest wynikiem kontaminacji znaczeniowej.

Występujące w polskich dialektach intensiwa prefiksalne mają zazwyczaj dwa przedrostki (*nad-wy-bierać, prze-na-mówić, za-po-myśleć*). Jednoprzedrostkowe podstawy derywacyjne nie odbiegają pod względem konstrukcyjnym od przyjętego schematu słowotwórczego (*wybierać, namówić, pomyśleć*). Wyjaśnienia wymaga zjawisko przyjmowania przez podstawy czasownikowe drugiego, nie motywowanego semantycznie, przedrostka. Wydaje się, że o przyjęciu drugiego z kolei prefiksu przez formacje jednoprzedrostkowe decydowały najczęściej względy doraźne, sytuacyjne. Prefiks ten wносił do treści realnoznaczeniowej czasownika dodatkowy element emocjonalny, który zazwyczaj intensyfikował przebieg czynności. Należy zauważyć, że dodatkowy przedrostek nie wpływa na podstawowe znaczenie czasownika i rzadko ma funkcję aspektową. Perfektywizacja była w wielu wypadkach konsekwencją modyfikacji emocjonalnych. Inaczej mówiąc, najpierw chodziło o utworzenie pewnych nowych odcieni znaczeniowych, a dopiero później o perfektywizację czasownika. Perfektywizacja była niejako obiektywną „koniecznością morfologiczną”. Ekspansja treści znaczeniowej przedrostka w obręb formacji ogranicza się jedynie do pewnych modyfikacji emocjonalnych bez odczuwalnych zmian semantycznych. Można zatem powiedzieć, że prefiks ten ma charakter fakultatywny i jest nadwyżką w stosunku do treści realnoznaczeniowej czasownika. Wydaje się, że sprzyja temu charakter przedrostków czasownikowych, które są „właściwie formą słowotwórczo aglutynacyjną (zlepkową) w przeciwieństwie do fleksyjności przyrostków”⁴. Fakultatywny i aglutynacyjny charakter przedrostków emocjonalnych widać wyraźnie w procesie tworzenia derywatów prefiksalnych od podstaw zleksykalizowanych. Zjawisko to występuje wtedy, gdy zachodzi potrzeba wyrażenia pewnych odcieni znaczeniowych, a nie można użyć nowych formacji czasownikowych (mogą nie być znane). Nie tworzy się więc nowych jednostek leksykalnych, ale tylko się je modyfikuje za pomocą innych przedrostków. Oto przykłady takich czasowników: *nadobyć — rozdożyć — zadobyć, nazdać — pozdać — przezdać, rozpojąć — zapojąć, podostać — zadostać, zapocząć, zapodać, zapożądać, rozprzyznać* itp. Jak więc widać, podstawy słowotwórcze nie ulegają zmianie. Nie zmienia się też podstawowe znaczenie czasownika. Przy tych samych podstawach

⁴ J. Tokarski: „Czasowniki polskie. Formy, typy, wyjątki”, Warszawa 1951, s. 86-90.

derywacyjnych pojawiają się tylko różne prefiksy. Sprzyja to czasem leksykalizowaniu się nowych połączeń (*zapodać*) w jednym konkretnym odcieniu znaczeniowym. Zazwyczaj jednak dodanie nowego prefiksu wyodrębnia wyrazistość budowy słowotwórczej i morfologicznej danej formacji czasownikowej (*zapojąć*, *zapocząć*). Niektóre z tych formacji mogły powstać na skutek kontaminacji znaczeniowej (*zapożądać* = *zażądać* + *pożądać*, *zapocząć* = *zacząć* + *począć* itp.), nie jest to jednak sprawdzalne.

II

Kilka słów należy się także niewątpliwym analogiom semantycznym i formalnym, jakie zachodzą pomiędzy czasownikami prefiksalnymi występującymi w gwarach polskich (w polszczyźnie literackiej formacje takie nie są spotykane) a ich odpowiednikami staropolskimi. Czasowniki te omawiane są w tym miejscu ze względu na ich uderzające podobieństwo do intensiwów prefiksalnych.

Oto analogiczne pary czasowników:

napowiedzieć: „Wczorajek wam napowiedzioł jako macie robić” (Zak SK);

napowiedzieć: „Takeś tu WM czystych rzeczy napowiedział” (R);

napowieść: „On go napowiódł na to” (Rab SK);

napowieść: „O satyrowej zgubie napowiódł” (R);

przenaśladować: „[...] ino dūoś przenaśladowania” (Jab SAG);

przenaśladować: „Przenaśladował złośniki, pilnie ich szukając” (SW);

przepomnieć: „Ųokrutniem zapomnioł, przepomnioł įeden gżex” (Wil SAG);

przepomnieć: „Do śmierci nie przepomniała” (R);

przezbywać: „Įus ty s'e ze mnom n'iy pšezbyvej, bo įo v'iy m lep'i” (Lub SAG);

przezbywać: „Legat króla przezbywając wołał; lepiej; aby twoje królestwa przepadły” (R);

przepomóc: „Abyś moim darem nie gardził, bo większego przepomóc nie mogę” (R);

przepomóc: „[...] że on straxa pšepomóg” (Rzesz SAG);

rozpomnieć: „Rozpomnij se syneczku na mój żalony płacz” (Górł SAG);

rozpomnieć: „Rozpomnieć sobie rozlicznych dobrodziejstw” (R);

zapocząć: „Kochajze mnie, kochaj, jakieś zapocena” (Rab SK);

zapocząć: „Skąd mój rym zapoczną” (R).

Jak więc widać, między czasownikami w obrębie poszczególnych par zachodzą odpowiedniości znaczeniowe i aspektowe. Można także powiedzieć, że i pod względem strukturalnym czasowniki te są ze sobą zgodne. Należy zatem zapytać o ich funkcję w gwarach oraz w języku staropolskim. Otóż wydaje się, że pod względem znaczeniowym zachodzą tutaj

dość istotne różnice. W staropolszczyźnie czasowniki te funkcjonowały jako formacje wyrażające konkretne wartości znaczeniowe. Znaczenie ich było uwarunkowane obecnością istotnych pod tym względem przedrostków *na-*, *prze-*, *roz-*, *wy-*, *za-*. W dialektach sytuacja przedstawia się nieco inaczej. Formacje gwarowe, mimo iż znaczeniowo nie odbiegają od czasowników staropolskich, pełnią jednak inną funkcję. Istota zagadnienia tkwi chyba w charakterze i funkcji przedrostków czasownikowych. Przedrostki funkcjonujące w formacjach gwarowych są w większym stopniu nacechowane emocjonalnie i swoją strukturą przywołują podobne konstrukcyjnie intensiwa prefiksalne. Sprzyja temu wspomniany już wyżej aglutynacyjny charakter prefiksów czasownikowych.

Z drugiej jednak strony formacje gwarowe traktować można jako kontynuanty form staropolskich. Przemawiałaby za tym ich identyczność strukturalna i semantyczna. Interesująco przedstawia się pod tym względem czasownik *przenaśladować*. Linde notuje czasownik *śladować* jako *prześladować*: „Pies zająca śladuje”. U Brücknera znaleźć można czasownik *naśladować* w znaczeniu «prześladować kogoś». Gwarowe *przenaśladować* można by zatem traktować jako kontynuant formacji staropolskiej. Proces derywacji prefiksalnej miałby tu przebieg: *śladować* — *naśladować* — *przenaśladować*. W polszczyźnie literackiej derywacja taka nie byłaby możliwa, ponieważ czasownik *naśladować* uległ leksykalizacji. Trudno raczej odnieść omówiony proces derywacyjny do pozostałych formacji prefiksalnych. Dlatego też obecność w gwarach identycznych ze staropolskimi formacji prefiksalnych tłumaczyć chyba należy na płaszczyźnie synchronicznej. Prefiksalne formacje gwarowe powstały dzięki procesom mieszania prefiksów i kontaminacji znaczeniowych. Nie należy tutaj lekceważyć także względów sytuacyjnych. Na ogół czasowniki takie funkcjonują w gwarach jako intensiwa prefiksalne. Jednakże w wyjaśnianiu pochodzenia formacji prefiksalnych nie należy całkowicie negować związków czasowników gwarowych z ich odpowiednikami staropolskimi.

WYKAZ ŹRÓDEŁ

1. R — S. Reczek: *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*. Cz. I i II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968.
2. SAG — przykłady pochodzące z magazynu pracowni *Słownika gwar polskich* PAN w Krakowie.
3. SK — J. Karłowicz: *Słownik gwar polskich*, t. I-IV, Kraków 1900-1911.
4. SW — *Słownik języka polskiego* pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, t. I-VIII, Warszawa 1900-1927.

WYKAZ SKRÓTÓW MIEJSCOWOŚCI

GórŁ — Górna Łomna, Jab — Jabłonka, Lub — Lublin (woj. lubelskie), Rab — Rabka, Rzesz — Rzeszów (woj. rzeszowskie), Wil — Wilków, Zak — Zakopane.

Halina Waszkis

O GWARZE AKTORSKIEJ

Współczesna gwara aktorska, jedna z wielu gwar zawodowo-środowiskowych, nie ma jeszcze wyczerpującego opracowania językowego¹. Materiał, który przedstawiam, jest tylko próbką gwary aktorów Teatru Polskiego we Wrocławiu oraz Teatru Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Został zebrany na podstawie ankiet i bezpośrednich kontaktów z aktorami oraz personelem technicznym teatrów i prezentuje leksykę oraz związki frazeologiczne używane najczęściej w pracy aktorskiej i w różnych sytuacjach i okolicznościach związanych z życiem teatru.

Szczupłość materiału nie pozwala jeszcze na szersze wnioski natury językowej, a jego swoisty charakter dyktuje klasyfikację na zasadzie semantycznej.

1. Słownictwo dotyczące nazwy teatru jako instytucji, sprzętów i rekwizytów.

Teatr nazywany bywa *budą*, *kolchozem*, *domem aktora*. Scena, estrada to w języku aktorów najczęściej *deski*. *Kieszeń* jest nazwą pomieszczenia przy scenie z miejscem na dekoracje. *Krowa* — reflektor duży; reflektor mały — to *szczeniak*. Każdy reflektor w ogóle ma nazwę *kubel*. *Skrzynia* — to kolumna głośnikowa, *wtyk* — zakończenie kabla elektrycznego. Płótno imitujące podłogę — *blejtram*, skośne podesty służące do imitacji schodów — *skosy*. *Swiniowa*, *kasta*, *wyja* służą na oznaczenie akordeonu, *gajgi*, *wióry*, *poprzeczniaki* oznaczają skrzypce, a *urynały*, *barabany* — perkusję.

Fragment peruki, warkocz przypinany, treskę nazywają aktorzy *wczeską*. Okulary w gwarze aktorskiej to najczęściej *patrzalki*, podręczny bagaż aktora teatru objazdowego nazywa się *chlebaczkciem*, a ubranie aktora — *ańcug*.

2. Nazwy osób związanych z teatrem.

W Teatrze Wrocławskim dyrektora teatru nazywają *stary* i *szeryf*, a w Teatrze Ziemi Lubuskiej tylko *stary*, nazwa *szeryf* jest tam nieznana.

¹ Są jedynie pojedyncze artykuły dotyczące języka teatru, analizujące między innymi gwara aktorską poszczególnych ośrodków aktorskich: B. Wieczorkiewicz: „Gwara warszawska dawniej i dziś”, Warszawa 1968, s. 266-283; K. Nadurska: „Niektóre terminy teatralne na tle słownictwa ogólnopolskiego”, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1970, z. 38, s. 55; Z polskiego słownictwa teatralnego, „Język Polski”, LII 1972, s. 18-28.

Dyrektoroza — to żona dyrektora. Istnieje spora liczba nazw odnoszących się do aktorów i określających ich zdolności aktorskie, ich stosunek do pracy, ich sytuacje życiowe itp. *Boski* to aktor zwykle bez pieniędzy, *chałturszczyk* — w Teatrze Wrocławskim — to aktor korzystający z *chałtur*, tj. nadarzających się okazji do zarobku; w Teatrze Ziemi Lubuskiej natomiast nazywają tak aktora niedbale przygotowującego się do występów na scenie. *Meblarz* — to aktor nieporadny, dla którego rekwizyty, szczególnie meble, bywają punktami zaczepienia w momencie, gdy nie wie, co z sobą zrobić na scenie. *Naturszczyk* w Teatrze Wrocławskim jest nazwą aktora zdolnego, ale bez szkoły aktorskiej, ta sama nazwa w Teatrze Ziemi Lubuskiej oznacza aktora grającego naturalnie, bez przesady. *Noga, kół, drewno* — oznaczają aktora niezdolnego; *pracuś, wyrobnik* — odnoszą się do aktora bardzo pracowitego, ale najczęściej bez polotu. *Stanisławszczyk* — to aktor przejęty metodą szkoły aktorskiej Stanisławskiego i stosujący w grze tę zasadę. *Miniasty* — jest nazwą aktora nadużywającego mimiki. *Dzidzibudka* — aktorka zgrywająca się na młodą, naiwną dziewczynę. *Klezmer* — stara nazwa w gwarze aktorskiej — oznacza doświadczonego muzyka z dobrze opanowaną techniką gry na fortepianie. *Pałker* (etym. nm. *Pauker*) oznacza perkusistę. *Scenografista* jest nazwą scenografa. Inspecjenta nazywają aktorzy *picjent*. *Szakale* lub *szyszki* to znaczne osobistości na widowni, ważni goście, recenzenci. Nazwa *żabie oczko* odnosi się do kolegi lub koleżanki aktorów obecnych na widowni, krytycznie oceniających grę w sztuce prezentowanej na scenie.

3. Nazwy stanów, sytuacji, czynności w czasie prób i spektakli.

Kwestia — termin często i dawno już używany w gwarze aktorskiej, oznacza fragment roli jednego aktora. *Luka, dziura* — to chwilowe zapomnienie tekstu. *Piereżywanie* (z ros.) — to przesadne granie, *sypka* — potknięcie się w recytowaniu tekstu. Nieudana scena, recytacja, sztuka itp. to w gwarze aktorskiej *chała*. *Odzywką* nazywają aktorzy odpowiedź w dialogu sztuki. *Chałtura* to dodatkowa praca zarobkowa. *Frekwencja* — stan liczebny widzów, a *komplet* to taki stan na widowni, kiedy wszystkie miejsca są zajęte.

Wiele jest nazw czasownikowych używanych na oznaczenie różnych czynności związanych z pracą aktora na scenie: *dziergać* — grać w ogóle, *kopać się* — grać gorzej. niż zwykle, *zgrywać się* — grać bez umiaru, z przesadą, *plywać* — improwizować nie umiając dobrze tekstu, *cuknąć się* — zapomnieć roli, *zapluć się, haftować, sypać się* — recytować tekst płacząc się, *ładować* — grać bardzo dobrze, z werwą, *sterczeć* — nie umieć poruszać się na scenie, *markować* — grać „na niby” także: zastępować rekwizyty przedmiotami umownymi, *wlec, ciągnąć* — recytować tekst powoli, *wybić* — zaakcentować jakiś fragment tekstu, *łatać* — mówić swoją kwestię dla ratowania partnera, który „sypie się”, *wskoczyć* — wejść przez pomyłkę w kwestię partnera, *zaskoczyć* — mówić znów dobrze po

chwilowym zapomnieniu tekstu, *pośmieszyć* — spowodować śmiech, *zasadzić* — dobrze zagrać, *wykorkować* — umrzeć.

Jest pewna grupa wyrazów onomatopeicznych. Niektóre z nich są używane między innymi także w formie wykrzyknienia lub polecenia: *assia* znaczy «pięknie, dobrze»; *ciach!* znaczy «zaczynamy». *Zdyżdać się* — spać się, *sepetlenieć* — seplenić, *bełkotać* — mówić tekst niewyraźnie; *ćiz* — nazwa uśmiechu tzw. na zawołanie.

Związki frazeologiczne używane w gwarze aktorskiej mają przeważnie formę zwrotów, rzadko wyrażen, pod względem znaczeniowym można je uporządkować następująco:

a) używane w pracy aktora nad tekstem;

Złamać wiersz, połamać tekst znaczy mówić tak, aby tekst recytowany stracił swoją naturalną potoczystość. *Skreślić tekst* to usunąć ze sztuki te partie tekstu, które nie będą prezentowane podczas spektaklu. *Podać tekst* — to zadeklamować, wyrecytować, wygłosić. Zwrot: *skopać tekst* odnosi się do recytacji niedbale wygłoszonej. *Naczytać rolę* znaczy przeczytać tekst sztuki, zaznaczyć fragmenty dotyczące własnej roli, zastanowić się nad jej interpretacją, przeprowadzić wstępne próby. *Ściągnąć kwestię* to wypowiedzieć szybciej, podać tekst wartko. *Nalożyć kwestię* to wejść w kwestię partnera dialogu. *Wskoczyć w kwestię* — to wypowiedzieć swoją kwestię we właściwym momencie w dialogu prowadzonym z partnerem. *Podsunać, podrzucić końcówkę* — to zazwyczaj uwaga dla reżysera lub suflera, która znaczy: podpowiedzieć ostatni fragment kwestii partnera. *Podbić kwestię* lub inaczej *nakryć postać* — oznacza szybki sposób dialogowania, szybką ripostę.

b) używane w związku z grą aktorską;

Zadeptać, zatupać rolę znaczy — chodzić za dużo po scenie. *Wnieść postać* — to wzbogacić rolę własnymi środkami wyrazu aktorskiego. *Rzeźbić w g...e* to określenie odnoszące się ogólnie do pracy aktora nad przygotowaniem roli. *Ogrywać rekwizyt* to najczęściej polecenie reżysera, aby eksponować rekwizyt, podkreślić jego wpływ na dalszy przebieg akcji (np. od pierwszych scen rola pistoletów w sztuce Ibsena „Hedda Gabler”). *Grać od pieca* — znaczy grać od początku. *Przechodzić na scenę* jest poleceniem reżysera w momencie, kiedy należy przejść od prób stolikowych do prób sytuacyjnych na scenie. *Rzucić głos na maskę* to mówić scenicznie głosem szkolonym (jest to też uwaga bardzo często stosowana w szkole muzycznej w klasie wokalne). *Grać z frajerem, grać z nabiałem, grać mięsiście, grać z bebechami* — określenia bardzo zbliżone znaczeniowo — grać z dużym zaangażowaniem emocjonalnym. *Mówić głosem z macicy* — mówić głosem głębokim. *Oddychać diafragmą* — oddychać przeponą. *Grać do dechy, grać do oporu* — to grać do końca mimo znacznego

zmęczenia. *Grać na biało* — to grać bez wyrazu aktorskiego. Pytania: *Czemu się nie gra?* używa się w sytuacji, kiedy aktorzy stoją beczynn timer i czekają na polecenie reżysera. *W co się gra?* — to pytanie stawiane w momencie, kiedy się chce wiedzieć np. od której sceny należy zacząć próbę. *Wysiąść z głosem* — to nie móc mówić z powodu zmęczenia gardła. *Ugotować partnera* — to rozśmieszyć partnera dialogu. *Grać plecami* — to stanąć plecami do partnera lub publiczności. *Dać płacz* — zapłakać. *Pokazać lankastery* — pokazać zęby w uśmiechu tak, jak to robi aktor Burt Lancaster. *Załadować rakiety* — odezwać się w nieodpowiednim miejscu. *Ustawiać sytuację* — wyznaczać miejsce na scenie dla poszczególnych aktorów. *Pójść w swoje lewo, pójść w swoje prawo* — to uwaga reżysera, który patrzy na scenę z widowni i odwrotnie, niż aktorzy będący z nim twarzą w twarz, rozróżnia stroną prawą i lewą. *Brak kontaktu* — to niezgranie się w roli z partnerem. *Zgrywanie finiszu* — ostatnie wejście na scenę aktorów grających w danej sztuce. *Zjeździć teren, wygrać teren* — dotyczy teatru objazdowego — znaczy: grać już we wszystkich miejscowościach województwa. *Grać w kamizelkę* — mówić niewyraźnie, niesłyszalnie. Określenie: *On ma tak dobrą dykcję, że nawet dupa wymawia z -ł-przedniojęzykowozębowym* — odnosi się do aktora przesadnie dbającego o wymowę sceniczną.

c) polecenia dla obsługi technicznej;

Zapalić kopułę — włączyć reflektory górne. *Zapalić most* — włączyć reflektory umieszczone na moście świetlnym. *Spuścić fartuchy* — spuścić kotary ze sznurowni.

d) związki frazeologiczne używane najczęściej w różnych sytuacjach związanych z życiem aktorów poza sceną.

Holing na górę z zastawką — określa sytuację, kiedy cały zespół teatru objazdowego wpada do recepcji hotelowej i jeden z aktorów, korzystając z nieuwagi personelu, prowadzi niepostrzeżenie do pokoju jakąś dziewczynę, najczęściej przygodnie poznaną. *Głuszyć sztukę* — zawrócić w głowie dziewczynie. *Ściepa po rubliczku* — to składka na trunki. *Odpalić haracz* — dać ustaloną kwotę komuś, kto udostępnia dodatkowy zarobek. *I po herbacie* znaczy — wszystko skończone. *Być na fulu* — być nietrzeźwym. *Jestem bania* — jestem pijany. *Zasuwać krem z baranami* lub: *zasuwać sernik z cykatami*, tj. kłamać, koloryzować.

Przedstawiony materiał językowy ujawnia niekiedy pewne różnice lokalne w gwarze obydwu środowisk aktorskich. Bywa, że ten sam desygnat otrzymuje dwie różne nazwy, zdarza się również, że ta sama nazwa odnosi się do dwu różnych desygnatów. I tak np. *stary* i *szeryf* to nazwy odnoszące się do dyrektora używane przez aktorów w Teatrze Wrocławskim, natomiast w Teatrze Ziemi Lubuskiej znana jest tylko nazwa:

stary. *Naturszczyk* w Teatrze Wrocławskim, jak widzieliśmy, znaczy co innego niż w Teatrze Ziemi Lubuskiej. Na ogół jednak takie różnice zachodzą rzadko, ponieważ w wypadku dość częstej migracji aktorów z jednego teatru do innych rozpowszechniają się szybko niektóre lokalne przyzwyczajenia językowe, stając się własnością całego świata aktorskiego. Odpowiedź na pytanie, dlaczego jedne z wyrazów w słownictwie gwary aktorskiej mają krótki żywot, używane są tylko w jednym środowisku, inne natomiast żyją długo, jak np. *klezmer*, i należą do słownictwa całego świata aktorskiego, wymagałaby zbadania każdego szczegółowego wypadku. Leksyka gwary aktorskiej nie jest hermetyczna. W jej zasobie bowiem jest wiele wyrazów z innych gwar zawodowo-środowiskowych a także z ogólnej mowy potocznej Polaków. *Buda* — pochodzi z gwary uczniowskiej, *pracuś*, *chalturszczyk* istnieją w mowie potocznej, *markować* — między innymi w gwarze sportowej, *odzywka* — w mowie brydżystów, *deski* — w gwarze sportowej, *strzelać*, *sterczeć*, *sypać się* — w mowie potocznej itp. Spora część wyrazów jest pochodzenia obcego, ale jest ich znacznie mniej, niż np. w gwarze złodziejskiej, którą posługują się niejako zawodowcy, ukrywający w ten sposób tajniki swego rzemiosła². Z wyrazów obcych przykładowo wymienić można następujące: *klezmer*, *markować*, *chalturszczyk*, *naturszczyk*, *piereżywanie*, *gajgi*, *kasta*, *holing*, *szeryf* itp.

Ogólnie można stwierdzić, że słownictwo gwary aktorskiej to w większości neologizmy semantyczne. Z neologizmów słowotwórczych są następujące: *picjent* — od *inspicjent* — formacja skrócona o przedrostek *-in-* i spółgłoskowy element tematu *-s-*, *świniowa*, *wyja* — nazwy akordeonu, *poprzeczniaki* — nazwa skrzypiec, *patrzalki* — nazwa okularów, *staniślawszczyk* — nazwa aktora, *naczytać* — formacja z nie spotykanym dotąd przedrostkiem *na-* — znaczy: opracować.

Jako nowe związki frazeologiczne pojawiają się: *naczytać rolę* — powstały jako modyfikacja formalna i znaczeniowa jednego ze składników związku — *naczytać*; *grać umieram!* — gdzie składniki pozostają w stosunku niezgodnym z prawami składni polskiej. Występują także typowe elipsy jak: *zapalić most*, *zapalić kopułę*; w pełnym brzmieniu wyglądałoby to: *zapalić lampy pod kopułą*, *zapalić lampy nad mostem*. Charakterystyczną cechą gwary aktorskiej są także wyrazy — efemerydy, których żywot wiąże się najczęściej z aktualnie graną sztuką. W bardzo wielu wypadkach wyrazy te zostają rychło wypierane przez inne pojawiające się także przelotnie wraz z nowym repertuarem. Są to bardzo często nazwiska lub nazwy bohaterów sztuki nadawane poszczególnym aktorom grającym te role, jak np. *Kokota*, *Szambelan*, *Ojciec*, *Cześnik* itp. Bywają też w obiegu co celniejsze zwroty związane z jakąś zapamiętaną sceną lub sytuacją w sztuce, np. *Buba artystka estradowa* pochodzi z przedstawienia:

² H. Ułaszyn: „Język złodziejski”, Łódź 1951.

„Niech no tylko zakwitną jabłonie” i w języku aktorów odnosi się często do aktorki z nadmiernymi ambicjami artystycznymi.

Gwara aktorska pozostaje w silnym związku z tym rodzajem literatury, jakim jest dramaturgia i to jest chyba jej cechą specyficzną, wyróżniającą między innymi na tle innych gwar zawodowo-środowiskowych.

*

Do artykułu Pani Waszkis dodajemy uwagi, które zechciała nam nadesłać znana aktorka, Pani Zofia Małynicz.

Red.

Szkic p. dr Haliny Waszkis zaznajamia nas z wyrażeniami, z gwarą świata teatralnego we Wrocławiu i Zielonej Górze. Zapewne, każda dzielnicą naszego kraju używa w danym środowisku wyrażen, które znowu w innych regionach są nie znane. A więc w szkicu p. dr Waszkis obok wyrażen ogólnie używanych w środowisku teatralnym, jak np. *zgrywać się*, *markować*, *szakal*, *żabie oczko* — są wyrażenia używane normalnie wszędzie i które tym samym nie są właściwymi przykładami gwary aktorskiej — (np. *frekwencja*, *chlebaczek*) i wyrażenia lokalne, nie używane w innych teatrach (np. *dyrektoroz*, *zdyżdać się*, *sepetlenie*).

Brakuje natomiast w tym szkicu wyrazów typowych gwary aktorskiej, zrozumiałych nie tylko w naszym kraju, ale myślę, że i poza naszymi granicami. Np. *entrée*, *gwiazda*, *pierwsza naiwna*, *amant* (*amantka*), *sztampa*, *szmira* itp.

Warto byłoby poszperać w teatrach Warszawy, Krakowa, gdzie gwara aktorska ma swoją tradycję, nieraz legendę (np. wyraz *krowięta*) i przechodzi dziedzicznie z pokolenia w pokolenie.

Zofia Małynicz

KILKA UWAG Z POWODU „PAMIĘTNIKÓW” KRASZEWSKIEGO

Gdym wyczytał w prasie, że ukazały się „Pamiętniki” J. I. Kraszewskiego (Ossolineum 1972, opracował W. Danek), rzuciłem się na nie jak na sensację, wiedziałem bowiem, iż Kraszewski nie zostawił takiego dzieła w swym arcybogatym dorobku literackim. Co więcej, Kraszewski, gdy już dobiegał siedemdziesiątki, tak pisał: „Drugi raz takim życiem żyć nie chciałbym. Potem, nie wiem na co by się pamiętniki przydały. Do życiorysu materiałów jest dosyć, a nawet nadto, bo wiele z niego chciałoby się wymazać i zniszczyć [...]”.

Spotkał mnie też częściowy zawód: „Pamiętniki” okazały się zbiorem fragmentów o charakterze wspomnieniowym, przy czym dotyczą one tylko niektórych okresów długiego żywota pisarza (1812-1887). Niemniej — lektura nader frapująca.

Moje uwagi są marginesowe, nasunęły mi się w toku czytania książki.

Okresu młodzieńczego dotyczy „Dziennik” znajdujący się obecnie w Muzeum pisarza w Romanowie. Styl tych wynurzeń jeszcze chroma, weźmy np. takie zdanie: „Tak i w więzieniu są podobne chwile, w których jakieś chwilowe odurzenie zmysłów zaciera na chwilę ślady rozwagi i pamięci” (s. 31, podkr. M. S.). W roku 1837 „Tygodnik Petersburski” zamieścił wyciąg z pamiętników Kraszewskiego. Dwudziestopięcioletni pisarz ma już dobrze zaostrzone pióro: „Czy uważał z was kto kiedy, że jak żółwia po skorupie, człowieka poznać można po jego mieszkaniu?” (s. 64). Albo taka uwaga na temat mieszkania państwa młodych: „Wszędzie świeżo, wesoło [...]. Bo los każdemu stworzeniu daje zjeść przysmak na początku, żeby się przez resztę życia oblizywało” (s. 73). Podobnie wyraził się pisarz pod koniec żywota: „Teraz wiosen czarownych niewiele w życiu naliczyć mogę. Teraz żyjemy suchym sianem tych niegdyś zielonych dni” (s. 409).

Dzisiejsi poloniści zapewne nie mają nic przeciwko wyrazowi *przedstawiać*. Innego zdania był jeden z profesorów Kraszewskiego, Walicki, który czuł wstręt do tego czasownika jako „barbarzyńskiego, naturze języka wbrew przeciwnego” (s. 165). Owo „wbrew” jest też charakterystyczne, dziś byśmy raczej powiedzieli: „wręcz” lub „wprost” *przeciwnego*.

Nie wszystkim prawdopodobnie wiadomo, że Kraszewski — powieściopisarz, historyk, publicysta, malarz — był także zamiłowanym polonistą,

że zaczął „zbierać materiały do dziejów języka, chronologiczne wypisy z dzieł, wreszcie [!] układać Glossarium” (s. 165). Dowodem tych jego zainteresowań są także dwie prace: „Myśli o gramatyce historycznoporównawczej języków słowiańskich” (Tyg. Petersburski 1837) oraz „Rozprawa konkursowa do katedry języka polskiego” z roku 1846, przygotowana dla Uniwersytetu w Kijowie.

Dopiszmy od razu w tym miejscu sąd Kraszewskiego o projektach „mowy powszechnej”: „Marzą dziś ludzie, głębiej nie sięgający w znaczenie języków, o jakiejś mowie powszechnej, której zaprowadzenie byłoby wprost świętokradztwem i ludzkość w przeciągu krótkiego czasu musiałaby ogłupić. Każdy język ma odcienie właściwe do wyrażania stron i aspektów myśli, jakich inne nie posiadają. Obok wspólnych są własności wyłączne każdej mowy, a różnaitość ich nie jest dziełem obojętnym przypadku, ani rzeczą do przewyciężenia; jest ona opatrnościowo stworzoną, bo jest potrzebą i koniecznością rozwoju ludzkości normalnego, w różnych kierunkach” (s. 435).

Słowa *zręczność* dziś używamy w znaczeniu: «zgrabność, zwinność, biegłość wykonawcza»; w języku Kraszewskiego znaczyło ono: «sposobność; okazja do czegoś». Dowodzą tego następujące zdania: „[...] miałem zręczność widzieć pusty jeszcze pałac sapieżyński” oraz „[...] dzieł sztuki, w całym znaczeniu tego wyrazu, nie miałem widywać zręczności” (s. 331, 324).

Do uwag Kraszewskiego o benedyktyńskiej pracy ks. Alojzego Osińskiego (1770-1842) nad przygotowaniem słownika pt. „Bogactwo mowy polskiej” — wydawca dodał dopisek: „Materiały do słownika języka polskiego ks. Osińskiego zostały odnalezione” (s. 352). Nie jest to ściśle. Duża część olbrzymiego rękopisu zaginęła, zachowało się wprawdzie 14 tomów, ale około 10 brak (zob. Wielka Enc. Powsz. PWN, wyd. I, t. 8, s. 329).

W „Nocach bezsennych”, pisanych w twierdzy Magdeburga w 1884 roku, użala się autor na „stany roznerwowania czy podrażnienia” (s. 359). Słowa *roznerwowanie* dziś się raczej nie spotyka, z przyjemnością jednak zaznaczam, że i to słówko zostało rzetelnie odnotowane w Słowniku Doroszewskiego z innym cytatem wziętym z pism Kraszewskiego.

Słowo *kupia* («handel, towar») należy do języka staropolskiego, jednakże Kraszewski, pisarz przecież dziewiętnastowieczny, jeszcze miał go w użyciu, oto próbka: „[...] ziemia jest jedyną kupią, którą się frymarczyć nie godzi” (s. 382).

Dziś odmieniamy: *studnia* — *studzien* a. *studni*. Autor omawianych „Pamiętników”, chwalać poezję T. Lenartowicza, ładnie napisał: „Studzień żurawie nawet w niej skrzypią piosnkami” (s. 402). Owo „ń” w 2 prz. l. mn. od *studnia* przypomina dziś jeszcze żywe wzory: *dynia* — *dyń*, *niania* — *nian*, *piekarnia* — *piekarń* (lub *piekarni*).

Któż dziś używa czasownika *sznurkować*? Według Słownika Doroszewskiego znaczy on «mknąć, lecieć prosto, równo». Kraszewski użył

go w nieco innym sensie: „[powieściopisarz] jest zmuszony wszystko niemal badać, uczyć się wszystkiego, sznurkować po wszystkich zakątkach” (s. 439). W tym zdaniu *sznurkować* znaczy raczej: «poszukiwać, penetrować, zgłębiać».

Jeszcze pewien szczegół warto zanotować. Chodzi mianowicie o rzeczownik *bezrobocie*. Kraszewski napisał w roku 1884: „Z Lipska dochodziły naówczas wieści, że się gotuje bezrobocie drukarzy, wymaganie powiększenia płacy robotników [...]” (s. 442). Tu *bezrobocie* nie znaczy «braku pracy», lecz dzisiejszy «strajk», czasowe porzucenie pracy (zob. Słownik Dor. t. I, s. 452).

Kończę moje uwagi ponownym zapewnieniem, że choć „Pamiętniki” są okruchami wspomnień Kraszewskiego, godziny z nimi spędzone dadzą czytelnikowi niecodzienne przeżycie.

MARIA NAGAJOWA: ĆWICZENIA SŁOWNIKOWO-FRAZEologiczne w KLASACH V—VIII. PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH, WARSZAWA 1972, S. 180.

Bezpretensjonalny tytuł książki Marii Nagajowej dobrze charakteryzuje jej zawartość. Niewielki ten tomik poświęcony jest bardzo ważnemu działowi ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, będących jednym spośród trzech kompleksów tematycznych składających się na przedmiot nauczania szkolnego zwany językiem polskim. A choć ostatnio programy szkolne stwierdzają wyraźnie, że ćwiczenia to dział najważniejszy, w praktyce przez wielu jeszcze nauczycieli, nawet w szkołach podstawowych, spychane są one wyraźnie na plan dalszy — po lekturze oraz teoretycznej nauce o języku. Jest to skutkiem niedobrej tradycji, wpływającej i na to, że wyniki nauczania mierzy się przede wszystkim wiadomościami przyswojonymi przez uczniów, na drugim zaś dopiero miejscu — nabytymi przez nich umiejętnościami. Z tego też względu każda nowa pozycja wzbogacająca naszą stosunkowo ubogą literaturę metodyczną z tego zakresu musi być przyjęta z dużą życzliwością i sympatią.

Książka Nagajowej zasługuje na uznanie nie tylko ze względu na tematykę, choć podkreślić wypada także trafny wybór zakresu materiału, połączenie w jednej publikacji ćwiczeń słownikowych z frazeologicznymi. Dzięki temu wyrazy stanowiące przedmiot zainteresowania autorki podane są z reguły w kontekstach, szerszych lub węższych, pokazujących uczniowi, jak poprawnie należy ich używać. Tymczasem dla dotychczasowych polskich zbiorów ćwiczeń słownikowych, zarówno wydawanych przed wojną, jak i po wojnie, charakterystyczny był przesadny kult wyrazów jako jednostek słownikowych i ujmowanie ich w izolacji od kontekstów, w których wystąpiły lub mogą wystąpić. Konsekwencją tego stanowiska było też jednakie traktowanie wszystkich jednostek wyrazowych, zarówno tych, którymi uczeń ma operować, jak i tych, które powinien tylko rozumieć.

Nagajowa słusznie rozróżnia czynny i bierny zasób słownikowy człowieka i jasno pokazuje, które jednostki powinny być objęte ćwiczeniami zmierzającymi do opanowania ich przez uczniów, a w wypadku których można się ograniczyć do wymagania dobrego rozumienia.

Zagadnień praktycznego nauczania słownictwa autorka nie izoluje, lecz przeciwnie, wskazuje ich ściśle powiązania z innymi działami nauczania języka polskiego w szkole. Powiązania te nie są czysto zewnętrzne i powierzchowne. Autorka nie traktuje na przykład lektury wyłącznie jako punktu wyjścia dla ćwiczeń słownikowych, lecz widzi również zależność przeciwną, to, że ćwiczenia słownikowe mogą być istotnie pomocne do wzbogacenia i pogłębienia analizy materiału lekturowego. Szczególnie cenne jest powiązanie wewnątrz samego działu ćwiczeń praktycznych: między ćwiczeniami słownikowo-frazeologicznymi a ćwiczeniami stylistycznymi *sensu stricto*, tj. w zakresie stosowania różnych stylów wypowiedzi.

Wśród różnych rodzajów ćwiczeń leksykalno-frazeologicznych na uwagę zasługują ćwiczenia w posługiwaniu się słownikami. Jasne omówienie zakresu materiału i sposobu jego podania w zasadniczych typach słowników powinno być dla nauczyciela szkoły podstawowej dużą pomocą. Autorka daje także szereg godnych uwagi

wskazówek metodycznych, np. radzi: „Spośród wymienionych tylko *Słownik języka polskiego*, tzw. wielki, pod redakcją W. Doroszewskiego, w jednym egzemplarzu może stać na półce bibliotecznej, dla pozostałych najwłaściwszym miejscem będzie półka w klasie; liczba ich zaś powinna odpowiadać liczbie zespołów uczniowskich w klasie, tak aby jeden słownik każdego rodzaju przypadał na czterech uczniów” (s. 38). Warto tu podkreślić, że zbyt mała liczba egzemplarzy słowników bardzo często wpływa na to, że lekcje z ich wykorzystaniem są nieudane. Tymczasem stosowany w ostatnich latach szeroko system klas—pracowni, mniej stosunkowo przydatnych w pracy polonisty niż nauczyciela innych przedmiotów, pozwala zastosować się ściśle do rady autorki, na całą bowiem szkołę wystarczy 10-12 egzemplarzy najważniejszych słowników do wykorzystywania przez różne zespoły klasowe.

Najobszerniej autorka omówiła ćwiczenia związane z dłuższymi formami wypowiedzi oraz ćwiczenia z zakresu słownictwa zgrupowanego tematycznie. Te rodzaje ćwiczeń mają w polskiej metodyce dłuższe tradycje i bogatszą literaturę, co ma niewątpliwy wpływ na większe możliwości formułowania odpowiednich zadań.

Z pewnością można znaleźć w książce punkty słabsze. Jako nauczyciel praktyk kwestionowałbym przydatność niektórych ćwiczeń jako już to zbyt łatwych, nawet w klasie V, już to wprowadzających leksykę niezbyt przydatną albo operujących przykładami wystylizowanymi niezręcznie lub nienaturalnie. Jako językoznawca wytknąłbym pewne uproszczenie teoretyczne (por. np. w całości chybiony krótki fragment wiążący z ćwiczeniami słownikowymi zagadnienia fonetyki — s. 52). Są to jednak zarzuty szczegółowe.

W całości bowiem publikację cechuje dobra znajomość omawianej problematyki oraz zdrowy rozsądek praktyczny. Z tych też względów książka Nagajowej stanowić będzie na pewno cenną pomoc dla nauczycieli.

Zygmunt Saloni

PARĘ UWAG O „ŁACINIE NA CO DZIEŃ”

W roku 1970 „Nasza Księgarnia” opublikowała — w dość znacznym, bo 50.000 nakładzie — drugie wydanie niewielkiej książki Czesława Jędraszki pt. „Łacina na co dzień”. W krótkich wstępnych uwagach autor stwierdza, że „znajomość języka łacińskiego w społeczeństwie polskim stopniowo zanika”, ale zwyczaj cytowania przysłów i sentencji łacińskich jeszcze się utrzymuje, często jednak w cytatach łacińskich są błędy świadczące o nieznanym podstaw łaciny i treści po łacinie wypowiedzianych zdań. W związku z tym autor uznał za potrzebne opracowanie słownika najczęściej spotykanych zdań i powiedzeń łacińskich. W niektórych wypadkach oznacza miejsce akcentu — ale w sposób niekonsekwentny, bo jeżeli się cytuje fragmenty wiersza łacińskiego, to należałoby uwidaczniać, które sylaby mają być w wierszu akcentowane (wiadomo, że w wierszach łacińskich długość samogłosek zastępujemy akcentem). W zdaniu: „*Dic, hospes, Spartaee, nos te hic vidisse iacentes, dum sanctis pátriae légibus obsequimur*”, umieszczony jest akcent — nie wiadomo po co — tylko nad pierwszymi sylabami słów: *pátriae* i *légibus*; elizja w połączeniu wyrazów *te hic* nie jest zasygnalizowana, skutkiem czego ginie heksametr.

Sam autor wybrane przez siebie fragmenty tekstów łacińskich nie zawsze tłumaczy w sposób właściwy. Na s. 65 znajdujemy tekst z Horacego w następujący sposób napisany i przetłumaczony: „*Et si coelum ruet, impávidum férivent ruinae*. Jeżeli niebo się zwali, i nieulekłego przywałą ruiny (Horatius)”. Tekst łaciński wiersza (pamiętam go jeszcze z wykładów Tadeusza Zielińskiego) jest zacytowany niedokładnie i źle przetłumaczony. Tekst autentyczny: „*Si fractus illabatur orbis, impavidum férivent ruinae*”. Spójnik *i* w tekście tłumaczenia polskiego zniekształca treść zdania i pozbawia ją moralnego patosu: wiersz w brzmieniu autentycznym znaczy: «jeżeli świat załamując się runie, ten, którego przywałą ruiny, pozostanie nieulekły». Runięcie świata ma więcej sensu niż runięcie nieba, prócz tego wiersz sławi tego, kto pozostanie nieulekły nawet w obliczu śmierci pod gruzami świata (por. „*Justum et tenacem propositi virum [...] nec fulminantis magna manus Jovis mente quatit solida*. — Męża sprawiedliwego i wytrwałego w zamiarze [...] nie wytrąci z równowagi ducha wielka dłoń ciskającego pioruny Jowisza”). W tłumaczeniu autora ten sens ginie: i nieulekły zginie tak jak inni.

„*Beatos in coelo latine locuturos probábile*. Prawdopodobne, że błogosławieni będą mówić w niebie po łacinie (M. Inchofer)”. Prawdopodobieństwo jest niewielkie, a poza tym, kto to był (jest?) Inchofer?

„*Benédico vos in nómine patris et filii et Spíritus Sancti*. Błogosławię was w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. To jest łacina na co dzień chyba tylko dla duchownych, a oni (zresztą nie tylko oni) do tego tekstu nie potrzebują słownika.

„*Cicer cum cáule*. Groch z kapustą”. Czy autor jest pewien, że to wyrażenie łacińskie nie jest tylko żartem Tuwima?

„*An nescis, mi fili, quantilla prudéntia mundus regatur?* Czyż nie wiesz, mój synu, jak mało trzeba rozumu do rządzenia światem? (Axel Oxenstierna)”. Oxenstierna był szwedzkim mężem stanu w XVII wieku. Dlaczego jako źródło cytatu wymienione jest jego nazwisko? Przytoczone zdanie łacińskie było chyba nieco zniekształconym cytatem ze Św. Augustyna: „*Quantula sapientia regitur mundus! — jak maleńką mądrością rządzony jest świat!*”.

Na s. 168 zacytowane jest zdanie: „*Quam parva sapientia regitur mundus*” — bez podania źródła.

„*Feci, quod potui, faciunt meliora potentes*”. Tak rozmieszczone akcenty niszczą wiersz.

„*Fléctere si néqueo súperos, Acheronta movebo*. Jeśli nie mogę poruszyć bogów (niebios), poruszę Acheronta (piekło) (Vergilius)”. Por. uwagę w związku z „*Feci quod potui*”.

„*Fraus latet in generalibus*. Oszustwo kryje się w ogólnikach”. Słuszne stwierdzenie (choć z drugiej strony „*non est scientia nisi in generalibus*”, ale ogólność i ogólnikowość są to rzeczy różne).

„*I.C.R. = Ioannes Casimirus Rex = Initium Calamitatis Regni* — Król Jan Kazimierz — Początek klęski Rzeczypospolitej (H. Sienkiewicz)” (s. 91). Każdy tę „grę inicjałów” pamięta z „Trylogii”, ale po co to umieszczać w słowniku?

„*Immortalia ne speres, monet annus et alium quae rapit hora diem*. Nie oczekuj nieśmiertelności: o tym przypomina rok i godzina unosząca za sobą życiodajny dzień (Horatius)” (s. 93). Treść charakterystyczna dla Horacego, ale czytelnik nie otrzymuje żadnej wskazówki co do sposobu czytania tekstu jako wiersza (jest tylko jeden akcent: *immortalia*).

„*Male parva male dilabuntur*. Źle zdobyte nie służy. — *Male parva do czarta* (Cicero)”. Niespodziewany kontakt czarta z Cyncerem.

„*Nuptias non concubitus, sed consensus facit*. Małżeństwo nie jest skutkiem fizycznego stosunku, a wspólnej zgody” (s. 142). Źle użyty spójnik *a* zamiast *ale*. Wierniejszy byłby przekład: „Nie wspólność łoża, ale zgoda stanowi małżeństwo”.

„*Parcere subiectis et debellare superbos*. Oszczędzać tych, którzy się poddali, a gromić pysznych (Vergilius)”. Jak w wielu innych wypadkach, nie jest oznaczony rytm wiersza.

„*Perpetuum mobile*. Przyrząd wiecznie poruszający się” (s. 158). Nie ma takiego przyrządu.

„*Praesente medico nihil nocet*. W obecności lekarza nic nie szkodzi”. To nie ma sensu: *nihil obstat*.

„*P.T. = Praetermisso titulo*. Opuściwszy tytuł” (s. 166). Na s. 160 ten sam skrót jest objaśniony jako «z zachowaniem pełnego tytułu», co ma znaczyć, że każdy czytający powinien zastosować do siebie tytuł, który mu przysługuje. Tak też ten skrót jest zwykle rozumiany (zresztą wychodzi z użycia).

„*Spléndide mendax*. Wspaniałą kłamca (Horatius)” (s. 201). *Spléndide* jest formą wołacza.

„*Témpora labuntur tactisque senéscimus annis*. [...] (Ovidius)” (s. 207). *Tactisque*, nie *tactisque*. Nie oznaczony rytm wiersza.

„*Tentanda ómnia*. Trzeba wszystkiego próbować (H. Sienkiewicz)” (s. 208). Autor powinien był poinformować na wstępie, z jakich źródeł wybrał cytaty.

„*Vade, vale, cave ne titubas mandataque frangas*. Idź, żegnaj, bacz, abyś się nie potknął i nie spełnił polecenia (Horatius)” (s. 220). „Bacz, abyś nie spełnił polecenia” — to przestrzeżenie przed spełnieniem polecenia, a nie nakłanianie do jego spełnienia.

„*Vis consilii expers mole ruit sua*. Siła pozbawiona rozważań załamuje się pod własnym ciężarem. — Gniew bez zastanowienia jest bezsilny (Horatius)” (s. 230). Pod hasłem *rada* znajdujemy u Lindego cytaty z Horacego („Horacyusza pieśni, tłumaczenia różnych w Warsz. 1773”): „Moc bez rady swą sama wielkością upada, Moc bogowie wspierają, którą wspiera rada”. Podstawowym (choć nie najwcześniejszym historycznie) znaczeniem łc. *consilium* jest znaczenie «rady». P. wyraz *rada*, gdy się znalazł „na orbicie” łc. *consilium*, zaczął pełnić inne funkcje znaczeniowe tego łacińskiego wyrazu — wypadek raczej rzadki, bo wyrazy zapożyczone z innego

języka zwykle na nowym gruncie zwiężają znaczenie do jakiejś jednej funkcji (por. fr. *accompagner* «towarzyszyć w ogóle», p. *akompaniować* «towarzyszyć w śpiewie, w grze na jakimś instrumencie»). Przykład zacytowany u Lindego jest lepszy od tego, który jest w „Łacinie na co dzień”: chodzi o to, że siła nie kierowana rozumem, runie pod własnym ciężarem, taka zaś moc, którą kieruje rozum, będzie wspierana przez bogów.

„*Vivat Ioannes dux* — Niechaj żyje wódz Jan! (H. Sienkiewicz)” (s. 231). Z jakiej racji to zdanie znalazło się w słowniku? Byłoby na miejscu w słowniczku dodanym do „Trylogii”, ale nie w omawianej książce.

Warta by była dokładnego opracowania antologia myśli i aforyzmów, w których znajdowałaby wyraz równowaga ducha i mądrość starożytnych. Na jej motto narzucałyby się słowa Horacego: „*Aequam mento rebus in árduis servare mentem*” (z ody, której pod względem treści bliski jest znany wiersz Kiplinga zaczynający się od słów: „If you can keep your head...”).

Taką antologią „Łacina na co dzień” niestety nie jest.

W. D.

JADWIGA SAMBOR: *SŁOWA I LICZBY. ZAGADNIENIA JĘZYKOZNAWSTWA STATYSTYCZNEGO*, WROCŁAW 1972.

Nieco literacki tytuł książki Jadwigi Sambor „Słowa i liczby” eksponuje — spośród problemów językowych nadających się do ilościowych analiz — zagadnienia leksykologiczne. W istocie jest to imponujący swoją rozległością przegląd prac językoznawczych i paralingwistycznych, których autorzy stosują w badaniach nad tekstami i językiem aparat statystyczny.

Celem książki jest więc przede wszystkim popularyzacja tej metody badawczej, zorientowanie czytelnika w tym, co statystyka „może”. Dlatego na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia językowe, nie zaś opis samych metod. Te ostatnie zostały uwzględnione w zwięzłym dodatku (*ABC o metodach statystycznych*). Nie jest to więc podręcznik statystyki dla językoznawców. W razie potrzeby czytelnik może sięgnąć do dostępnych w języku polskim podręczników tego typu¹.

Językoznawstwo statystyczne jest działem lingwistyki matematycznej, którą autorka definiuje za T. Milewskim jako „językoznawstwo wykorzystujące do swych badań metody formalne logiczno-matematyczne”. Sama autorka nie przecenia przydatności statystyki w badaniach językoznawczych, wskazując obok możliwości — również ograniczenia tego aparatu. Przede wszystkim pamiętać należy o jego służebnej roli w stosunku do opisów jakościowych. Wybór tego, co liczyć, jednostki badania, zależy od językoznawcy, a nie statystyka. Po drugie — ograniczeniem tych metod jest negatywny charakter wniosków statystycznych — metody ilościowe dostarczają jedynie pewnych argumentów przemawiających za odrzuceniem hipotez fałszywych, natomiast nie pozwalają one z równą pewnością orzekać, że hipoteza robocza była prawdziwa. Wspierają one zatem jedynie analizy jakościowe, wnioski statystyczne nie mogą być bowiem uznane za rozstrzygające.

Publikacja jest podzielona na dwie części różniące się stopniem szczegółowości poruszanych zagadnień. W pierwszej autorka omawia zasady budowy słowników

¹ Por. np.: W. Sadowski: „Statystyka matematyczna”, Warszawa 1965; tenże: „Statystyka dla ekonomistów. Wnioskowanie statystyczne”, Warszawa 1968; P. Guiraud: „Zagadnienia i metody statystyki językoznawczej”, Warszawa 1966.

frekwencyjnych (oceniając także wartość metodologiczną ważniejszych istniejących już słowników tego typu) i wprowadza czytelnika w krąg nowszych kierunków badań statystycznych (zagadnienia tzw. psycholingwistyki i modelowania statystycznego). Druga część książki stanowi wykaz ciekawszych problemów z zakresu filologii (ustalenie autorstwa, chronologii tekstów i ich filiacji) oraz dyscyplin językoznawczych (gramatyki w ujęciu historyczno-porównawczym i diachronicznym, typologii, stylistyki, geografii lingwistycznej z dialektologią, deszyfracji tekstów) badanych dotychczas metodami statystycznymi.

Głównym przedmiotem zainteresowań J. Sambor, autorki innej publikacji z zakresu językoznawstwa ilościowego — „Badania statystyczne nad słownictwem”, Wrocław 1969 — są problemy statystyki leksykalnej. Podstawę wszelkich tego typu analiz stanowią słowniki frekwencyjne, podające częstości słownictwa obliczone na podstawie wybranej, dostatecznie dużej próby tekstów danego języka. Poza celami poznawczymi (słowniki frekwencyjne są odbiciem statystycznej struktury słownictwa konkretnego języka) wykazują one dużą przydatność praktyczną (w nauczaniu języków obcych, stenografii). Do bardziej znanych nowszych słowników frekwencyjnych należą m.in. romańskie słowniki Juillanda (hiszpański i rumuński), czeski słownik Jelinka i rosyjski Szteinfeldt. Polszczyzna — jak wiadomo — nie doczekała się jeszcze takiego słownika, choć prace nad jego wydaniem są już zaawansowane. Warto dodać, że J. Sambor jest jedną z osób pracujących nad tym ogromnym przedsięwzięciem.

Najnowszym zastosowaniem danych ze słowników frekwencyjnych, które cieszy się coraz większym zainteresowaniem, są badania nad zależnościami między prawdopodobieństwem obiektywnym a subiektywnym wyrazu. W statystyce przyjmuje się częściową definicję prawdopodobieństwa — jego miarą jest częstość względna zdarzenia (wyrazu). Stąd prawdopodobieństwem obiektywnym nazywa się częstość wyrazu podawaną przez słownik. Prawdopodobieństwo subiektywne to częstość wyrazu szacowana intuicyjnie przez mówiących. Stopień korelacji tych wartości i zgodność intuicji poszczególnych osób są przedmiotem badań psychologicznych. Autorka omawia radziecki eksperyment Frumkiny i Wasilewicz, który polegał na ocenie rang wybranych wyrazów ze słownika Szteinfeldt przez studentów sekcji lingwistycznej. Zainteresowanie psycholingwistyką stanowi przejaw odmiennego od tradycji oświeceniowej zapatrywania na funkcję języka w ontogenezie. Podobnie jak generatywiści traktują mózg ludzki jako urządzenie z wbudowanym programem gramatyki (reguł tworzenia zdań), tak i wnioski z badań nad słownictwem pozwalają wysunąć hipotezę o zakodowanym w pamięci ludzkiej słowniku wyrazów z ich częstościami. Są to implikacje wykraczające już poza samo językoznawstwo.

Metody statystyczne przeciwstawiano często algebraicznym (stosującym aparat logiki matematycznej i teorii mnogości) jako opozycję badań empirycznych do opisu faktów przy użyciu apriorycznych modeli teoretycznych (np. gramatyka Chomskiego). Ostatnio coraz częściej w badaniach tendencji statystycznych wykorzystuje się także teoretyczne modele statystyczne. W lingwistyce ten typ badań zapoczątkował słynny językoznawca amerykański G. A. Zipf. Sformułowane przez Zipfa zależności między częstościami wyrazów a ich długością, liczbą znaczeń, wiekiem, pochodzeniem, rangą stały się bardzo głośne. Autorka słusznie spostrzega, że należałoby jeszcze sprawdzić prawdziwość stworzonych przez Zipfa modeli tych tendencji. Przykładem poszukiwań adekwatnych modeli statystycznych są też omawiane w pracy modele składni Sienkiewicza i Żeromskiego opracowane przez Bartkowiakową oraz modelowanie semantyki podjęte przez węgierskiego językoznawcę Pappa. Są to dopiero początki modelowania statystycznego, w którym autorka pokłada nadzieję na uściślenie dotychczasowych intuicyjnych spostrzeżeń.

Największą zaletą książki J. Sambor jest — w części II — próba syntetycznego

przedstawienia dorobku statystyki w dziedzinie filologii i językoznawstwa. Autorka zreferowała tu prace starsze i nowsze, takie, które stały się sławne (jak choćby monografia statystyczna Nowego Testamentu Szwajcara Morgenthalera) i zapoznane, stosujące statystykę w zakresie elementarnym lub zgoła imponujące swym aparatem metodologicznym. Są to w większości prace obcojęzyczne. W Polsce — oprócz może językoznawstwa historycznego (badania ewolucji języka polskiego I. Bajerowej, składniowo-stylistyczne A. Wierzbickiej, wcześniejsze badania leksyki staropolskiej W. Kuraszkiwicza) — analizy jakościowe są rzadziej wspierane opisami ilościowymi.

Autorka omawia wybrane prace w porządku chronologicznym, rozpoczynając od dyscyplin, w których najwcześniej ujawniły się zainteresowania statystyką. Pozwala to wydobyć korzenie językoznawstwa statystycznego, które sięgają praskiej fonologii. Autorka przypomina zapomniane twierdzenia Trubieckiego, by po odsłonięciu źródeł rozpocząć od diachronii. Tak się bowiem złożyło, że „odkryta” przez prażan statystyka znalazła zastosowanie najpierw w językoznawstwie historycznym. Zdaniem J. Sambor najbardziej jednak wiarygodne mogą być wyniki badań statystycznych w synchronicznych ujęciach języka, ponieważ łatwiej tu określić czynniki decydujące o wystąpieniu danego zjawiska językowego. Z dużą ostrożnością trzeba natomiast traktować wnioski wypływające z zastosowań statystyki w językoznawstwie historycznym — porównawczym i szczegółowym. Polemiczne stanowisko zajmuje autorka w stosunku do praw ewolucji języka sformułowanych przez W. Mańczaka. Badacz ten tłumaczy mechanizm zmian wyłącznie czynnikami ilościowymi, lekceważąc inne występujące w języku tendencje.

Warto przypomnieć, że metody statystyczne mają i w Polsce... długą tradycję — w dziedzinie dialektologii: „[...] początek [...] dialektologicznym badaniom ilościowym — jak pisze autorka — dały w latach trzydziestych pionierskie prace W. Doroszewskiego. Prace te wyprzedziły ogólnoswiatowe zainteresowanie statystyką w językoznawstwie, jakie obserwujemy od r. 1960, o 30 lat, a jakkolwiek dokładność współczesnych danych liczbowych dzięki lepszej znajomości aparatu statystycznego bywa większa, tezy teoretyczne tych prac nie straciły aktualności” (s. 242).

J. Sambor zwraca uwagę na nową metodę stosowaną w językoznawstwie historyczno-porównawczym — glotochronologię. Na podstawie słownictwa — a nie — jak dotąd tradycyjnie badano — gramatyki, pozwala ona ustalić przybliżony okres separacji dwóch języków pokrewnych. Mimo dyskusyjnych założeń glotochronologii jej wyniki mogą mieć pewną wartość.

Z dziedziny badań synchronicznych największą przydatność mają zdaniem autorki kryteria ilościowe w typologii języków. Czytelnik znajdzie w pracy omówienie m.in. znanych analiz T. Milewskiego w fonologii i typologii morfologiczno-syntaktycznej J. Greenberga. Innych prac z zakresu językoznawstwa opisowego autorka nie rozpatruje.

Trudno w krótkim omówieniu przedstawić szczegółowo bogatą tematykę książki Jadwigi Sambor. Pozostaje tylko odesłać czytelników zainteresowanych możliwościami metod ilościowych w lingwistyce do lektury poszczególnych rozdziałów „Słów i liczb”. Wydaje się, że publikacja ta zdoła przewyciężyć sceptycyzm, z jakim odnoszą się badacze bądź co bądź humanistycznej rzeczywistości językowej do „języka” liczb. Tym bardziej, że sama autorka, stosująca w swoich badaniach metody statystyczne, nie broni wcale ich uniwersalności. Udało się też pokazać w tej pracy mapę współczesnych problemów lingwostatystyki, a na tle światowych tendencji i badań mających za sobą dorobek półwiecza — kierunki uprawiane u nas.

FERDINAND BUFFA: VZNIK A VÝVIN SLOVENSKEJ BOTANICKEJ NOMENKLATÚRY, BRATISLAVA 1972.

Autor w sposób wnikliwy i systematyczny zbadał historię i rozwój nazw botanicznych znanych w języku słowackim. W analizie uwzględnił zarówno nazwy rodzime, jak i obcego pochodzenia, jednowyrazowe i wielowyrazowe.

Książka składa się ze wstępu, z obszernej części historycznojęzykowej (264 stron) oraz z mniejszej pod względem liczby stron (125), lecz równie ważnej dla czytelnika, części słownikowej. Na końcu dodane jest streszczenie w języku niemieckim. Dla przejrzystości materiał omówiony został chronologicznie w sześciu głównych rozdziałach, które z kolei podzielono na paragrafy. Każdy rozdział dotyczy jednego okresu, przedstawia szczegółową charakterystykę materiałów oraz wnioski ogólne.

Publikacja obejmuje pełne słownictwo botaniczne począwszy od najwcześniejszego źródła, jakim jest „Slovenský lekársky rukopis zo 17. stor”, aż po wydawnictwa najnowszej daty. Bogaty materiał z dziedziny słownictwa specjalnego, liczący około 20.000 kartek ze wszystkich dostępnych źródeł (drukowanych i rękopiśmiennych), opracowany został starannie i krytycznie, co nie dziwi, gdyż autor ma na swym koncie naukowym między innymi kilka wcześniejszych interesujących artykułów związanych z tematyką botaniczną. Nie bez znaczenia jest też fakt, że F. Buffa był powołany jako ekspert językowy do ustalania urzędowo obowiązującej słowackiej terminologii botanicznej¹.

Ważne jest w omawianej pracy powiązanie okresów rozwoju słownictwa z etapami gospodarczego i kulturalnego rozwoju życia na Słowacji, zwłaszcza z rozwojem języka literackiego.

Nomenklatura botaniczna w zasadzie należy do bardzo starego zrębu językowego, stąd wiele nazw jest wspólnych językom słowiańskim (choćby przykładowo: *ječmieň*, *pszennica*, *len*, *groch*), wywodzących się więc zapewne z prasłowiańszczyzny².

W najstarszym okresie ludzie interesowali się wyłącznie roślinami użytkowymi, z których czerpali bezpośrednio korzyści, dlatego właśnie ich nazwy są archaiczne.

W średniowieczu szczególną uwagę zwracano na rośliny lecznicze, które spisywano w tzw. herbariach (łac. *herbarium*, nie mylić z *herbem*). Zwykle dodawano krótki opis danej rośliny i rysunek mający na celu jej identyfikację oraz instrukcję, w jaki sposób i przy jakich dolegliwościach jej używać. Herbaria obfitowały w nazwy ludowe. Oczywiście opisy ówczesne nie mogły zawierać pełnych, wyczerpujących definicji. Autor odczytując te opisy miał niełatwą pracę — wobec braku ustabilizowanej terminologii — zidentyfikowania nazw (często synonimicznych) z odpowiadającymi im desygnatami³. Toteż F. Buffa nie waha się w wypadkach wątpliwych dawać znaku zapytania, np. *mebovec* (?) (*Erithace*) na s. 327.

Innym niedostatkiem dawniejszych prac były nazwy niekompletne, zebrane przygodnie, nie mające ustalonej pisowni fonetycznej.

Wiele ciekawego słownictwa zaczerpnął autor z materiałów toponomastycznych, na podstawie których stwierdził, że najstarsze, najczęściej spotykane nazwy rzek pochodzą od nazw drzew dziko rosnących, np.: *Vrbica*, *Vrben*, *Vrbovok* (derywaty od *vřba*), *Breznica*, *Brezova*, *Breznik* (pochodne od *breza*), natomiast znacznie rzadziej występują równie stare nazwy rzek wiążące się etymologicznie z nazwami drzew owocowych, np.: *Jablonica*, *Hrušový potok*, *Ořehová* (powstałe od: *jabloň*, *hruška*, *orech*).

¹ F. Buffa: *Zásady pri ustaľovaní slovenskej botanickej nomenklatúry*, „Slovenská reč” XIX, 1954.

² Wiele ciekawych, nowych materiałów porównawczych z tego zakresu dostarczą prowadzone obecnie badania dialektologiczne do Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego.

³ Dopiero w XVIII w., wzorując się na K. Linneuszu wprowadzono nomenklaturę botaniczną jasno określającą rodzaj i gatunek poszczególnych roślin.

Analogiczna sytuacja daje się zauważyć przy analizie nazw miejscowych. I tu dominują nazwy pochodzące od nazw drzew znanych, lecz nie objętych pielęgnacją ogrodniczą, np.: *Brezany, Brezina, Breziny, Breznica, Brezno, Brezov, Brezová, Brezovec*, czy *Buková, Bukovec, Bukovina, Bučina* (liczne formacje słowotwórcze od *brezy* i *buku*). Częstsze są jednak derywaty od nazw drzew owocowych, głównie od *leszczyny*, por.: *Lieskoviany, Leštiny, Lieskov, Lieskové, Liesková*, jak również od nazw roślin użytkowych, takich jak: *chmeľ, mak, jačmeň*, które dały początek nazwom miejsc: *Chmelisko, Chmeľov, Chmelová, Makov, Makovce, Jačmeňovce*.

Rozpatrzenie literatury obcojęzycznej pozwoliło badaczowi historii nazw roślinnych przeprowadzić interesujące porównania historycznojęzyczne między poszczególnymi pozycjami bibliograficznymi. Toteż wykazał na konkretnych przykładach, które nazwy dany autor przejął od swego poprzednika lub zmodyfikował⁴, a które wprowadził po raz pierwszy. Omawiając cenną metodologicznie i materiałowo pracę V. Greschika: „*Flora von Leutschau*” zwrócił uwagę na nie spotykane dotychczas ludowe nazwy słowackie (jako odpowiedniki nazw niemieckich) zachowujące cechy fonetyczne typowe dla gwar wschodniosłowackich, np.: *cencelia* (*Erythraea centaureum*), u innych autorów *centauria, pukavica* (*Bupleurum*), u G. Reussa *pupkavica*. Jednocześnie wymienia liczne powtórzenia z „*Květny Slovenska*” G. Reussa wraz z mechanicznie przeniesionymi stamtąd błędnymi zapisami, np.: *rozec* zamiast prawidłowej formy *rožec* (*Cerastium*), czy *jindricha* jako bezsensowny skrót trzywyrazowego wyrażenia syntaktycznego *růže sv. Jindřicha* (*Lonicera*). Ostatni przykład ukazuje neologizm *in statu nascendi*.

W całości materiału dość dużo jest nazw dwuwyrazowych, które są zwykle pochodzenia gwarowego. Ten typ słowotwórczy odzwierciedla w pewnym stopniu sposób myślenia, polegający na upatrywaniu podobieństwa roślin do czegoś lub przypisywaniu im mocy leczniczej czy magicznej. Szczególnie wyodrębnia się grupa nazw, w których człon określający wiąże się w jakiś sposób ze zwierzętami, np.: *zaječy repka* (*Carlina*), *vlčia dl'apa* (*Heracleum sphondylium*), *lyko vlčie* (*Daphne*). Rzadziej zarejestrowano nazwy związane z Biblią, z legendami i magią, np.: *kristova ručička* (*Orchis latifolia*), *čertovo očko* (*Galiopsis bicolor*), *horúca láska* (*Lychnis chalcidonia*). Na ogół, jak wykazuje przegląd źródeł, starsze są nazwy jednowyrazowe niż wielowyrazowe, które niejednokrotnie są rezultatem tłumaczeń wyrazów obcych lub na ich wzór zostały utworzone⁵.

Stosunkowo mało jest złożzeń typu: *černohlavek* (*Prunella*), *devetsil* (*Petasites*), znane są one powszechnie również w innych językach słowiańskich, co świadczy o ich dawności.

Obok nazw rodzimych omówione zostały również zapożyczenia. Najliczniejsze pochodzą przede wszystkim z języka czeskiego, niemieckiego i łacińskiego⁶. Zapożyczone słownictwo czeskie nie zawsze ulegało zmianom. Różnice i podobieństwa można wychwycić czytając porównawczą pracę V. Machka⁷.

Nazwy łacińskie przejmowane były w różnych formach:

- a) bez zmian, np.: *lilium* (*Lilium*), *nardus* (*Nardus*), *ruta* (*Ruta*);
- b) ulegały przekształceniom fonetycznym, np.: *brotan* (*Artemisia abrotanum*), *ellebor* (*Helleborus*), *kavias* (*Scabiosa*);

⁴ Modyfikacje V. Greschika w nazwach przejętych od G. Reussa polegają na tym, że stawiał on przydawki przed określanym rzeczownikiem. Zmianę szyku wyrazów wprowadził pod wpływem wzorów niemieckich typu: *gelbes Windröschen*.

⁵ W nowszym słownictwie zaznacza się tendencja do zastępowania nazw dwuwyrazowych jednym wyrazem sufiksальnym (uniwerbizacja), zwłaszcza gdy chodzi o rośliny obce, egzotyczne, np.: *kávovník* z dawnego *kavový strom*, *mandlovník* z wcześniejszego *mandlový strom* (szczególnie produktywny w tej funkcji jest sufiks *-ník*).

⁶ Nazwy pochodzenia łacińskiego rozpowszechniały się dzięki aptekarzom (mnichom), tym faktem można wytłumaczyć znaczną liczbę latynizmów wśród nazw roślin leczniczych.

⁷ P. V. Machek: „*Česka a slovenská iména rastlin*”, Praha 1932.

c) podlegały modyfikacjom słowotwórczym tracąc końcową sylabę, np.: *koriandr* (*Coriandrum*), *por* (*Allium porrum*) lub otrzymując formant używany w języku słowackim, np.: *ambrozka* (*Ambrosia*), *angelička* (*Angelica*), dając w rezultacie nazwy dwujęzyczne o mieszanych elementach słowotwórczych;

d) zostały przetłumaczone dosłownie (*kalki leksykalne*), np.: *konské kopyto* (*Tussilago*) ze słac. *ungula caballina*, *psi jazyk* (*Cynoglossum*) z łac. *lingua canis*.

Podobny schemat da się zastosować w posegregowaniu nazw przyswojonych z języka niemieckiego, np.: *miřik* (*Apium*), *prustovorec* (*Acorus*) stanowią warianty fonetyczne wyrazów *merrich* i *Brustwurz*; *kerblik* (*Anthriscus*) jest modyfikacją słowotwórczą formy *Kerbel*; *ostrůžka* (*Tropaeolum majus*), *vřdyřivec* (*Sempervivens*) mylnie zapisany na s. 384 jako *Sempervirens*), *tvár svatého Jána* (*Arum*) ilustrują rozmaite typy mniej lub bardziej dokładnych tłumaczeń następujących słów i wyrażeń syntaktycznych: *Rittersporn*, *Immergrün*, *Sankt Johanneshaupt*.

Z biegiem czasu na miejsce wyrazów obcych zaczęły się pojawiać nazwy swojskie, np.: *nečiřpor*, *nečiřporek* wprowadzone przez J. L. Holubego na przełomie XIX i XX w. (wypierając wcześniej zacytowaną nazwę *ostrůžka*), który wypowiedział zdecydowaną walkę wpływom obcym. Świadomie stare nazwy zarejestrowane przez G. Reussa przepisywał w fonetyce słowackiej, np.: *tarica* (*Alyssum*) zamiast dawniejszej formy *tařice*, *samopůzdrec* (*Neslia*) zamiast *samopauzdrec*. Wprowadzał też neologizmy słowotwórcze kierując się zasadą dowolności w wyborze formantów, o czym świadczą następujące przykłady: *bezvrřnik* (*Veronica*) zamiast *bezvrřec*, *máselnička* (*Lilium martagon*) zamiast *máselnik*, *bujačina* (*Datura stram.*) zamiast *bujačka*, *palečnica* (*Dactylis*) zamiast *pálečnik*.

W tej części pracy są pewne niezgodności w porównaniu z objaśnieniami zawartymi w dalszej słownikowej partii książki. Otóż przy haśle *máselnička* (s. 326) F. Buffa podaje omyłkowo informację, że wyraz ten znajduje się u F. Polivki,⁸ por. symbol PK w spisie skrótów (s. 404, 405), co jest sprzeczne z wiadomościami na s. 129. Mam też zastrzeżenia w stosunku do innych wyżej wymienionych haseł. Otóż *bujačina* i *bujačka* w części opisowej potraktowane zostały jako ten sam desygnat (*Datura stram.*), podczas gdy w słowniku *bujačka* oznacza inną roślinę (*Solanum*) oraz przypisywana jest P. Tvrdemu⁹ — a nie, jak autor wspomniał wcześniej, G. Reussovi. Również *palečnica* i *pálečnik* to nazwy dwóch różnych desygnatów, p. s. 339. Nie wiem wobec tego, na jakiej zasadzie postawiono między nimi znak równości? Poza tym *pálečnik* jest zarejestrowany nie tylko przez Reussa, ale także właśnie przez Holubego w odmiennym znaczeniu niż *palečnica* jako odpowiednik *Polygonum hydr.*

Dzięki wyczerpującemu indeksowi nazw oraz bibliografii w zakresie wszystkich źródeł i odpowiedników łacińskich czytelnik może się dobrze orientować zarówno w zakresie chronologii, historii, jak i semantyki nomenklatury botanicznej. Autor słusznie zrobił, że nie zrezygnował z podawania w słowniku wariantów fonetycznych; ma to wielkie znaczenie dla badaczy historii języka i dialektologów.

Można mieć natomiast zastrzeżenie co do tego, że określenia przymiotnikowe zróżnicowane słowotwórczo nie stanowią odrębnych haseł, np. *kuracá noha* podana jest *in continuo* po *kuria noha*, czy *kocúrovo vajca*, razem z *kocúri vajca* (p. ss. 333, 380) — tym bardziej, iż są one nieliczne w przeciwieństwie do przydawek różniących się między sobą pod względem leksykalnym.

Zwracam jeszcze uwagę na nie wyodrębnioną wbrew ogólnie przyjętej zasadzie nazwę *popove mudi* (*Corymbethra*) (s. 331), która powinna znaleźć się w nowym wierszu, podobnie jak *kočičy* czy *kňazov mud.*

⁸ P. F. Polivka: „Rastlinopis pre nižšie triedy stredných škôl”, Olomouc 1932.

⁹ P. P. Tvrďý: *Slovenský frazeologický slovník*, Praha-Prešov 1933.

Nie wiem, skąd wzięta jest polska forma *stokrotek*, a nie *stokrotka*, gdyż nie znalazłam jej w żadnym z dostępnych mi słowników.

W zakończeniu pracy brakuje niestety sumujących wniosków słowotwórczych charakteryzujących całość przedstawionego materiału. Ciekawe byłoby podanie do wiadomości chociażby najbardziej rozpowszechnionych typów formacji i sufiksów albo przynajmniej indeksu częściej występujących formantów (częstkowe charakterystyki tego typu daje czasem autor przy omawianiu niektórych źródeł).

Jako najpoważniejszy zarzut pod adresem autora wysuwam brak alfabetycznego indeksu łacińskiego z podaniem odpowiedników słowackich. Sporządzenie takiego indeksu byłoby wprawdzie dodatkową pracą dla słownikarza, lecz jakże korzystną dla czytelników, zwłaszcza cudzoziemców. W obecnej sytuacji nie ma bowiem dla obcokrajowca innego sposobu znalezienia słowackiej nazwy interesującej go rośliny (mimo znajomości jej nazwy łacińskiej) oprócz kolejnego czytania haseł i oczekiwania na przysłowiowy łut szczęścia aż uda się wreszcie natrafić na to, czego się uporczywie szuka. Trudu poszukiwania doświadczyłam na sobie (mówiły mi o tych samych kłopotach także inne osoby — Rosjanka i Bułgarka), gdy chciałam sprawdzić, czy i jakie są odpowiedniki paru archaicznych polskich nazw roślinnych notowanych przez J. Karłowicza. Udało mi się sprawdzić bez trwonienia czasu tylko te wyrazy, które są pokrewne lub identyczne ze słowackimi, np.: *rozchodnik*, *szafran*, *wszawiec*¹⁰. Mam nadzieję, że w następnym wydaniu tej pożytecznej, z dużym znawstwem przedmiotu napisanej książki — autor uwzględni prośbę o wspomniane, bardzo potrzebny, jak się już okazało, indeks dla zainteresowanych jego ciekawą pracą zagranicznych czytelników.

Jadwiga Sułkowska

¹⁰ Chodziło mi konkretnie o sprawdzenie nazw roślin wymienionych w artykule J. Karłowicza: *Łacińsko-polski słowniczek roślinny z zabytku przemyskiego*, „Pr. Filol.”, t. II, 1888.

CIEKAWOSTKI GWARY ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

3. CHUTKI

Do bardzo ciekawych haseł należy bezspornie przymiotnik *chutki*. Spotykamy go jeszcze w górskich odległych wioskach Śląska Cieszyńskiego, jak Bukowiec, Mosty, Koszarzyska, Milików, Górna i Dolna Łomna, Piosek, wszędzie jednak raczej już zanika. Zdarza się wszakże słyszeć takie zdania, jak: „Jest chutki w robocie”; „Niezdrowe taki chutki jedzynie”; „Dogonił cie, bo jest chutniejszy”; „Tyn nejchutniejszy to wygro” itp. oraz zdania z przysłówkami *chutko*, *chutnie*, *chutniuczko*, *chutniutko*, *chutniuteczko*, czy w stopniach wyższym i najwyższym: *chutnij*, *jak nejchutnij*, np.: „Idźcie chutko po doctora”; „Chutnie się pogniywali”, „Leć chutniuczko, to go dogonisz”; „Podej mi chutniutko nóż”; „Chutniuteczko, bo będzie nieskoro”; „Idź chutnij, bo nie dońdziesz”; „Ze wszickich Janek lecioł nejchutnij”.

Zamiast powyższych przymiotników i przysłówków można by w naszej gwarze użyć innych, np. *pryndki* «prędkie», *wartki*, *bystry*.

Warto zauważyć, że napływowi Czesi mają też swoje *chutně*, *chutný*, ale wyrazy te kojarzą się znaczeniowo z czas. *chutnat* «smakować». Dla przykładu podaję zdania: „Oběd byl chutný”; „Káva je chutná”; „Dobré chutnání!” «smacznego!». Antonimem czeskiego *chutný* jest *nechutný*, np. „Jídlo bylo nechutné”¹. Jak widzimy, czeskie określenia *chutný*, *chutné* nie mają nic wspólnego ze znaczeniem naszego *chutki* i jego derywatów.

Z wyrazem *chutko* spotkałem się też w powieści „Cham” Elizy Orzeszkowej. W książce tej (napisanej w 1888 r.) użyła autorka bardzo wielu wyrazów białoruskich, które zostały objaśnione na marginesach kart; wśród nich umieszczono przysłówki *chutko* i jego drugi stopień — *chuczej*, por.:

„— Odpowiadaj... chuczej, chuczej... odpowiadaj!” (s. 78).

„Rozdziewajsia, chuczej, chuczej rozdziewajsia, a to jeszcze zachwarujesz od tej mokości...” (s. 141).

„— Weźmij dziecko — rzekł — i do chaty idź. Krowę wydój i obiad zgotuj, a chutko, bo mnie do miasteczka pojechać trzeba” (s. 167).

Jeśli wierzyć objaśnieniu słowa *chuczej* na s. 78, że jest ono białoruskie, wtedy oczywiste musi być, że jest niepolskie. Akcja opisana przez Orzeszkową w książce „Cham” toczy się nad Niemnem, a więc na przeciwległym krańcu Polski niż region śląski. Należałoby zatem sądzić, że ktoś ten białoruski wyraz „przeplancował” na nasz teren. U nas Białorusinów nie ma i chyba nie było. *Chutko* staje się więc w tych okolicznościach wyrazem nie tylko ciekawym, ale wprost zagadkowym z uwagi na to, że używany jest tu na stosunkowo znacznym terenie, że wrósł w naszą gwarę i stał się niepoślednim jej elementem. Rodzi się we mnie podejrzenie, że może jest to wyraz staropolski, zachowany sprzed stuleci w mowie polskiej, która wobec braku na tych terenach polskiej państwowości przetrwała w postaci używanej przez nas gwary².

Józef Łysek

(Trzyniec)

¹ Wyrazy czeskie podajemy w formie ogólnonarodowej, literackiej, ponieważ autor mówi o czeskiej ludności napływowej. Rdzenna ludność czeska zachodniej części Śląska Cieszyńskiego i przyległych terenów Moraw nie ma w swej mowie iloczasu. — A.S.

² Por. komentarz A.S. zamieszczony na s. 169 niniejszego numeru.

SKROMNE MARZENIE

W sprawozdaniu ze spektaklu telewizyjnego („Życie Warszawy” nr 1) znajdujemy pochwałę pod adresem redaktorów programu wieczoru sylwestrowego za to, że „w tę noc postanowili uraczyć nas nie snem, a dobrą zabawą”.

Ach, gdyby nas, czytelników, autor notatki uraczył nie popularnym rusem, ale dobrą polszczyzną!

WYMIARY

W notatce informacyjnej poświęconej filmowi telewizyjnemu pt. *Wilczy szaniec* czytamy: „[...] podziemnym korytarzem dotarliśmy do pomieszczenia o wymiarach 6×6 m i wysokości 2 m”.

Przypomniało mi się usłyszane przed Wigilią zwierzenie sąsiadki: „No, śledzie już mam, teraz pójde kupić rybę”.

NONSZALANCJA I DEZYNWOLTURA

Tak scharakteryzowano w *Żywociku literackim* („Życie Literackie” nr 7) wystąpienie Bohdana Drozdowskiego, który omawiając (w nrze 5 „Perspektyw”) książkę Kazimierza Brandysa „Wakacje pocztowe” istotnie na to zasłużył, skoro tak oto pomieszał mu się Słowacki z Mickiewiczem: „[...] kochamy go [sc. Słowackiego] bo wieszczęm był. Czyż nie napisał: nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna i plugawa? Napisał”. Redakcja *Żywocika* przytacza następnie uwagę czytelnika, który jej tę notatkę nadesłał: „Otóż nie napisał. Któż jak nie Naczelny Redaktor „Poezji” powinien wiedzieć, że te słowa napisał Mickiewicz w III części «Dziadów»...”.

Sądźmy, że i Naczelny Redaktor *Żywocika* powinien z większą starannością przygotowywać swoje wycieczki krytyczne. Cytatę należało podać we właściwym brzmieniu, tzn. „Nasz naród jak lawa, Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa...” zamiast występować z nie mniejszą niż krytykowana osoba nonszalancją i dezynwolturą.

POSTSCRIPTUM

Wobec tego, że do naszej kolekcji zatytułowanej „Językiem *Puszkinych* i *Turgieniewych*” wciąż przybywa perełek, rezerwujemy dla tych okazji rubryczkę *Postscriptum*, gdzie będziemy je zwięźle, bez komentarzy, ale nie mniej przeto skrupulatnie sygnalizować. Dzisiaj zaczynamy.

P.S. „Express Wieczorny”, nr 307, recenzja teatralna. Autor: Andrzej Hausbrandt. „Miło jest gościć po utalentowanym ojcu dobrze zapowiadającego się syna, przyjemnie, że tradycja obu *Towstonogowych* wiąże się z tą samą polską sceną”.

Dzienniki i czasopisma sporo miejsca poświęcają recenzjom słowników i prac językoznawczych, głównie tych popularniejszych. Nie każdy słownik wiąże się bezpośrednio z językoznawstwem, zwłaszcza nie każdy słownik typu encyklopedycznego, które to wydawnictwa bardzo się w ostatnich czasach rozkrzewiły (co oczywiście może tylko cieszyć), ale bywa też inaczej. Tak więc obszerny, około 1000-stronicowe dzieło wydane pod koniec 1972 r. — *Słownik pracowników książki polskiej* (wyd. PWN) — z pewnością w sposób pośredni włącza się w krąg zainteresowań językoznawczych. Już choćby z uwagi na swój charakter historyczny, który kazał uwzględnić nazwiska pierwszych drukarzy i zarazem wydawców krakowskich (Haller, Ungler, Vieter) i wrocławskich (K. Elyan), a ci przecież byli współtwórcami polskiego języka literackiego. Zresztą w liczbie blisko trzech tysięcy biogramów, zamieszczonych w *Słowniku*, spotkamy biogramy wybitnych ludzi z najróżniejszych środowisk, jeśli tylko w jakiś sposób zetknęli się czynnie z książką lub z bibliotekarstwem. J. Rawicz, recenzujący ów *Słownik* (*Pożyteczny słownik PWN*, „Życie Warszawy”, nr 3 z 1973 r.), wspomina o Mickiewiczu i Żeromskim (jako bibliotekarzach), o Heweliuszu (jako właścicielu drukarni), Waryńskim (jako drukarzu). Informacje podane tu w nawiasach są w *Słowniku* szeroko rozwinięte, natomiast ogólne dane o poszczególnych osobach — sprowadzone do minimum, co oczywiście jest zrozumiałe, ale zarazem ukazuje zaprezentowane portrety w zupełnie nowym, nieoczekiwanym często oświetleniu. Nad dziełem pracowało łącznie około 500 osób i to aż przez lat kilkanaście. Komitet Redakcyjny, który utrzymywał stały kontakt ze wszystkimi bibliotekami uniwersyteckimi, z Zakładem Historii Partii, z dwiema bibliotekami PAN, utworzył z czasem parę nieoficjalnych placówek filialnych (w Katowicach i Płocku). Centrala tych prac mieści się przy bibliotece uniwersyteckiej w Łodzi, redaktorem naczelnym jest dr Irena Treichel. J. Rawicz z uznaniem stwierdza, że *Słownik* zawiera olbrzymi materiał informacyjny, stanowiący ważny rozdział w dziejach naszej narodowej kultury. Poważnym niedostatkiem, z którego zresztą redakcja zdaje sobie sprawę (jak to wynika ze słów wstępu), jest brak indeksu. W przyszłości ma on ukazać się jako odrębna publikacja. Język — książka — biblioteka — to zjawiska i fakty wielostronnie ze sobą zespolone. Jest rzeczą jasną, że każdy, kto zajmuje się językiem, chętnie sięgnie po omówiony *Słownik*.

Słownikami natomiast czysto wyrazowymi zajmuje się w jednym ze swych pożytecznych i wzorowo prowadzonych odcinków językowych, zamieszczanych regularnie w mies. „Kultura i Życie” red. W. Kochański (*Dwa nowe słowniki wyrazów obcych*, z. 5 z 1972 r. wspomnianego miesięcznika). Chodzi tu o obszerny, zawierający około 27 tys. haseł *Słownik wyrazów obcych* PWN, opracowany przez zespół pod kierownictwem prof. dra J. Tokarskiego oraz — przede wszystkim — o najnowsze, ósme już wydanie znanego naszym czytelnikom *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* (z górą 13 tys. haseł) Wł. Kopalińskiego, rozszerzone o suplement (1300 haseł¹). Red. Kochański sądzi, że obydwa te dzieła z pewnością wyprą z użycia przestarzały i rzeczywiście — dodają to od siebie — pełen nieścistości SWO PIW. Który z dwu omawianych słowników jest lepszy? Recenzent nie bez słuszności uwa-

¹ Władysław Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Wyd. VIII — z suplementem. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1971, s. 979. Dodajmy: wydania poprzednie są o z górą 100 stron szczuplejsze.

za, że dla czytelnika korzystającego jedynie doraźnie z tego rodzaju wydawnictwa, poręczniejszy i odpowiedniejszy — mimo że zawierający mniej haseł — będzie *Słownik Kopalińskiego*. M.in. góruje on nad dziełem PWN stroną graficzną (ale na to — niestety dla naszej poligrafii — trzeba go było drukować aż w Lipsku), jest przeszło dwa razy tańszy i ma o wiele wygodniejszy format. *Słownik PWN* — jak nie bez słuszności pisze red. Kochański — „męczy wzrok z powodu monotonnego układu graficznego”. W dalszej części recenzji jest mowa o znanych naszym czytelnikom zaletach *Słownika Kopalińskiego* (trafny na ogół wybór haseł — z pominięciem wyrazów nie odczuwanych już jako obce, dobrze ułożone tablice uzupełniające, nadszanie za słownictwem najnowszym), a także o punktach dyskusyjnych (układ gniazdowy, nierzadko utrudniający znalezienie danego wyrazu) i o pewnych niedostatkach. Tak np. niezależnie od tego, co było wyżej powiedziane o aktualności w doborze haseł, stwierdzić można pewne braki (np. jest *twist*, nie ma zaś *tańców calypso* czy *let's-kiss*, nie ma *anilany*, *elastilu*, *tergalu*, a nawet *rajstop*); dyskusyjne jest zamieszczanie licznych notek typu encyklopedycznego, jeśli zaś chodzi o stronę czysto wydawniczą — szkoda, że obszerny suplement nie został wydany jako osobna broszura, którą mogliby nabyć posiadacze poprzednich wydań tego pożytecznego słownika.

W innym felietonie (*Kultura języka polskiego*, z. 2 „Kultury i Życia”) red. W. Kochański omawia pokrótce doskonale znane naszym czytelnikom dziełko doc. dr D. Buttlerowej, doc. dr H. Kurkowskiej i dr H. Satkiewicz². Recenzent przypomina, że w zasadzie jest to podręcznik pomocniczy dla studentów polonistyki, mających wśród przedmiotów językoznawczych również zajęcia z kultury i poprawności języka, zarazem jednak z wielką korzyścią sięgnąć mogą po tę książkę wszyscy w ogóle czytelnicy, dbający o formę własnych wypowiedzi. Autorki — stwierdza red. Kochański — świadomie zwały zakres omawianych zagadnień, ograniczając się do kwestii gramatycznych (z pominięciem doboru i użycia wyrazów). Recenzent pisze z uznaniem o wstępnej partii teoretycznej, pióra doc. dr Kurkowskiej, oraz zwięźle charakteryzuje dalsze części książki. Trafnie przy tym podkreśla, że autorki nie podają bezpośredniej informacji, jakiej zazwyczaj szuka przeciętny użytkownik podręczników poprawnościowych, ale kładą nacisk na omawianie rozwojowych tendencji języka, poddają ocenie zachodzące w języku zmiany i dopiero w konkluzji udzielają pouczeń normatywnych. Jest to znakomita lektura dla czytelnika „bardziej dociekliwego, który pragnie [...] pogłębić swą wiedzę językową”. Recenzent nie szczędzi pochwał dla strony metodologicznej dziełka (objaśnienia trudniejszych terminów językoznawczych, przejrzyste indeksy), a użyty przez autorki zwrot *mamy nadzieję* („mamy nadzieję, że praca nasza będzie mogła służyć także nauczycielom polonistom, pracownikom wydawnictw i prasy...” — jak czytamy w przedmowie) z galanterią i szczerym uznaniem proponuje zastąpić zwrotem: *mamy pewnośc*. Jedynym poważniejszym niedostatkim książki jest dla recenzenta pominięcie zagadnień fonetyki, co wydaje mu się „niesłuszne, ponieważ właśnie dykcja, której podstawą jest [...] znajomość zasad głosowni, bardzo u nas szwankuje, szczególnie [...] w słuchowych i audiowizualnych środkach masowego przekazu”. Pozwolę sobie wtrącić, że w takim właśnie zdaniu dobrze byłoby użyć — zamiast owego ciężkiego 5-wyrazowego określenia — terminu *publikatory*. Ale, oczywiście, w momencie ukazania się uwag red. Kochańskiego nowotwór ten nie był znany.

*

Doskonale zdajemy sobie sprawę, jak dalece język zespolony jest z przemianami życia zbiorowego. Ot, weźmy taką sprawę, jak żywotność pewnych terminów. Z chwi-

² Danuta Buttler, Halina Kurkowska, Halina Satkiewicz: „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”. PWN, Warszawa 1971, s. 480.

lą wprowadzenia — przed laty kilkunastu — gromady, jako najmniejszej jednostki administracyjnej w naszym kraju, zdawało się, że nazwa *gmina* stanie się niemal archaizmem lub zwięzi swoje znaczenie do pojęcia «gminy wyznaniowej». Stało się wszakże inaczej, ale z przyczyn wyłącznie pozajęzykowych, administracyjno-politycznych. Od stycznia br., jak wiemy, zaprowadzono nowy podział administracyjny wewnątrz powiatów i utworzono nowe gminy. Tym samym termin ten — mówiąc obrazowo — całkowiec ożył. Nowego zabarwienia znaczeniowego nabrał też termin *naczelnik*, dotychczas najczęściej kojarzący się — właśnie w związku z określonym stanem faktycznym — z pojęciem «naczelnika urzędu pocztowego» lub «urzędnika ministerialnego — szefa wydziału». O tych właśnie sprawach, ale przede wszystkim ze stanowiska historyczno-socjologicznego, rozmawiał z prof. A. Zahorskim dziennikarz J. Kasprzycki (*Z przymrużeniem oka: od kasztelana do naczelnika*, „Życie Warszawy”, nr 323 — ostatni — z 1972 r.). Jak informuje o tym tytuł, rozmowa prowadzona była na pół żartobliwie, lekko, niemniej dotykała spraw poważnych. Prof. Zahorski nakreślił więc zwięzły rys historii podziału administracyjnego Polski od czasów najdawniejszych, przy czym wspominając o terminie *ziemia*, do dziś dnia utrzymującym się w nieoficjalnych, ale żywotnych określeniach w rodzaju *ziemia kielecka*, *krakowska*, zauważył, że jest to określenie archaiczne, jako termin bowiem niejako urzędowy zapanowało w okresie dzielnicowego rozbitcia Polski po śmierci Krzywoustego. Nowoczesną administrację wprowadzono w dawnej Rzeczypospolitej pod koniec panowania Stanisława Augusta, co stanowi jedną z dość licznych zasług tego króla. Prof. Zahorski przypuszcza, że wtedy też po raz pierwszy wprowadzono tytuł naczelnika — jako zwierzchnika komisji cywilno-wojskowej, zarządzającej określoną jednostką terytorialną. I tu wzmianka o innego typu powiązaniach wyrazu z życiem. Mianowicie Kościuszko, choć *de facto* dyktator, celowo, to znaczy by nie zrażać szlachty do siebie, do powstania, do nowych władz — przybrał tytuł *naczelnika*, a nie jakiś inny, kojarzący się z rewolucją francuską lub z dyktaturą z epoki antycznej. Jest prawdopodobne, że ta kompromisowa — jak się wyraża prof. Zahorski — nazwa była świadomym nawiązaniem do już istniejącego urzędu naczelnika komisji cywilno-wojskowej, które to komisje Kościuszko zachował a nawet organizacyjnie umocnił. Na zakończenie rozmówca red. Kasprzyckiego podkreśla znany fakt, że daremne były próby wprowadzenia przez zaborców lub okupantów nowych podziałów i nowych urzędów administracyjnych. Zarówno w roku 1918 jak i 1944-45 odrodziły się takie terminy, jak *województwo*, *powiat*, *gmina*, „co świadczy o wierności narodowej dla form administracyjnych, wypracowanych przez stulecia”.

Dodajmy, że — zanim ostatecznie zatwierdzono tytuł *naczelnika gminy* — konkurowała z nim, jako propozycja terminologiczna, bardzo tradycyjna nazwa *wójt*.

*

Wszelkie nazwy własne pozostają w kręgu zainteresowania wielu osób, w szczególności dotyczy to etymologii nazw miejscowych. Z licznych na ten temat wzmianek prasowych wymieńmy choćby nie podpisany artykuł pt. *Z kart historii: dlaczego „Piechoty?”* (nr 223 z 72 r. „Słowa Powszechnego”). Chodzi o nazwę wsi w powiecie mieleckim (woj. rzeszowskie). Etymologią tej nazwy zajęło się Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej (oto raz jeszcze ów relikw rodem z XII—XIII w. — *ziemia* — A. S.) im. Wł. Szafera i ustaliło, że chodzi tu o *piechotę tanową*, czyli *wybraniecką*. Twórca tej formacji, król Stefan Batory, polując nierzadko w Puszczy Sandomierskiej upodobał sobie rosłych, krzepkich chłopów z tamtych okolic, masowo powoływał ich do swojej piechoty — i tak termin ten przeszedł na nazwę jednej z wiosek.

*

Innego typu imieniem własnym zajmuje się w jednym ze swych interesujących jak zwykle i żywo prowadzonych felietonów Ibis z „Życia Warszawy” (nr 323 z ub. r. — *Moskwiczanie?*). Co prawda felieton — jeden z odcinków popularnych *Byków i byczków* — utrzymany jest w tonie ironicznym, ironia zaś autora celuje w rzeczywistość i częściowo urojoną zawilóść przepisów ortograficznych w zakresie używania małych i dużych liter, ale potrąca on o jedną sprawę dość ważną, a całkowicie przemilczaną przez podręczniki i słowniki poprawnościowe. Chodzi oczywiście o nazwę *moskwiczanie*, dość powszechnie przyjętą, ale zgoła nieprawidłową. Co ciekawsze, nazwy tej (ani poprawnej *moskwianin*) nie spotykamy nawet w *SJP* pod red. prof. Doroszewskiego ani też w *SJP* Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego; w *Słowniku* pod red. prof. Doroszewskiego jest jedynie (oznaczona jako archaiczna) postać *Moskwicin* (mieszkaniec kraju i miasta). Dłuższy *passus*, dowodzący nieprawidłowości formy *moskwiczanie* (oczywiście zbudowanej na formacji rosyjskiej *moskwicz*, nie dającej się „żywcem” przenieść do polszczyzny), znalazł Ibis w znanym podręczniku ortograficznym S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego.

Już to w ogóle nasz sympatyczny skądinąd i dobrze znający się na języku Ibis lubi czasem pofiglować. W artykule *Semantyka, angelologia i dal* (*Piórkiem Ibis*, nr 209 „Z. W.” z 1972 r.), zajmującym się sprawami poziomu artystycznego imprez rozrywkowych, stroi się nie tyle w piórko ibisa, ile chce być za wszelką cenę nowoczesny, a przeto używa wyrazów natrętnie ostatnio modnych. Parokrotnie więc pisze o *formule* (tzn. o formie, postaci, wzorze, charakterze) rozrywki, o wymienionej w nagłówku *semantyce*, który to termin językoznawczy cieszy się dziś wielkim powodzeniem u młodych adeptów polonistyki literackiej, o *formach semantycznych*, czyli po prostu o formach słownych, o tekstach, a nawet o *formach ludystycznych*. Tutaj autor jakby się opamiętał, bo dodał: „jak to się modnie określa”. Modny przymiotnik *ludystyczny* zastępuje w tym znaczeniu formę również nową, ale właśnie mniej modną: *zabawowy*; *rozrywkowy* bowiem byłoby zbyt po staroświecku. Inteligentny jak zawsze Ibis wspomina też zgoła sensownie o szczególnym humorze niektórych tekstów rozrywkowych, zasadzającym się na „rozbieżności między słowem a znaczeniem” (chodzi tu głównie o konkretny podkład znaczeniowy zwrotów utartych oraz o czysto dźwiękowe skojarzenia wyrazowe).

A. S.

CHUTKI — UWAGI DO ARTYKUŁU J. ŁYSKA

P.S. Przypuszczenie autora jest słuszne zwłaszcza co do przym. *chutki*. Formy *chutki* «ochoczy» (przykład z Biblii Radziwiłłowskiej 1563 i jeszcze starszy przykład 1466 — por. *Słownik staropolski*), *chutko* «prędko», *chutny* «chętny» (Biblia Leopolda 1561), *chutnie* «chętnie» (J. Kochanowski, P. Kochanowski) znane były w staropolszczyźnie, co poświadcza nie tylko *Podręczny słownik daw. pol.* S. Reczka, ale także *SW. U* zamiast *ę* niekoniecznie musi świadczyć o wpływach obcych (czeskich lub ruskich), jest to bowiem oboczność uznawana za pierwotną w polszczyźnie (por. *pękać* obok *do rozpuku*), a nawet w prasłowiańszczyźnie. Inna sprawa, że w polskiej gwarze cieszyńskiej owo *u* w *chutny* mogło się utrzymać pod dodatkowym wpływem form czeskich i słowackich, tym bardziej, że czas. *chutný*, *chutně* (od rzecz. *chut'* por. pol. *chęć*) miało dawniej szerszy zakres znaczeniowy niż dzisiaj. Staroczeski słownik J. Gebauera notuje *chutně* «śpiesznie, ochoczo»; *chutný* «miły» utrzymało się do dzisiaj w czeskich gwarach. Natomiast formy **chutký* nie zna ani staroczeszczyzna, ani żadna z gwar czeskich lub słowackich. — A.S.

Strzelno — strzeleński

Mgr Antoni Słowiński, prezes Zarządu Oddziału PTTK w Strzelnie (województwo bydgoskie), prosi o rozstrzygnięcie sporu, który się toczy w tym oddziale, co do tego, jaką formę ma mieć przymiotnik utworzony od nazwy *Strzelno*: środowisko warszawskie, pisze korespondent, głosi formę *strzeleński*, inni są za formą *strzelneński*, dawniej zaś nasi uczeni pisali — nie wiem, jakie jest źródło tej informacji — *strzeliński*. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów, której przewodniczącym jest profesor Taszycki, krakowianin, uchwaliła już dość dawno temu, bo w roku 1965, że właściwą formą przymiotnikową pochodną od nazwy *Strzelno* jest forma *strzeleński* — analogiczna do takich form jak *wileński* od *Wilno*, *grodzieński* od *Grodno*, *szczycieński* — od *Szczytno* na Mazurach (co do tej formy trwały również przez pewien czas dyskusje). Nie ma reguły, w myśl której przymiotniki pochodne od nazw miejscowości na *-no* miałyby być tworzone zawsze w taki sam sposób: nazwie *Piaseczno* odpowiada forma *piaseczyński*, nazwie *Kutno* przymiotnik *kutnowski* utworzony za pomocą formantu *-owski*, który często służy do tworzenia form przymiotnikowych na Mazowszu. Przykłady innych rozbieżności: przymiotnik utworzony od nazwy miasta *Łomża* ma formę *łomżyński*, od nazwy *Ilża* — *ilżecki*, od *Warka* — *warecki*, od *Rabka* — *rabczański*. Ta różnorodność form tłumaczy się różnymi przyczynami historycznymi, na przykład o formie *ilżecki* rozstrzygnęła analogia do przymiotnika *kielecki*; czynniki społeczne sprzyjały widocznie temu, że przymiotnik utworzony od nazwy *Kielce* stał się wzorem dla przymiotnika od nazwy *Ilża*, a nie odwrotnie. Łatwo byłoby mnożyć przykłady, a wszystkie one dowodzą tego, że system form językowych nie jest systemem zamkniętym; badanie historii języka polega nie tylko na zestawianiu form z formami, ale również na rzutowaniu ich na tło społeczne, bo wtedy dopiero ich dzieje stają się jasne. Zasada prawnicza głosi, że prawo nie działa wstecz, to samo się odnosi do reguł językowych, które nie mogą przekreślać tego, co się w języku utrwaliło historycznie. W wypadkach wątpliwych należy się oprzeć na decyzjach odpowiednich instancji: taką instancją w zakresie form nazw miejscowości jest wymieniona już przeze mnie Komisja Ustalania tych nazw; jeżeli ta Komisja uznała za właściwą formę przymiotnikową *strzeleński*, to trzeba przyjąć to do wiadomości i odtąd tej formy używać.

Wcale

Stała słuchaczka z Sieradza nie jest pewna, co znaczą dokładnie takie wyrażenia jak „ten materiał jest *wcale ładny*”, „ta sukienka *wcale ładnie wygląda*” lub „*wcale ładnie jest uszyta*”. Korespondentka nie wie, czy dodanie wyrazu *wcale* do przymiotnika *ładny* wzmacnia jego treść, czy ją osłabia. — Wyraz *wcale* bywa dziś najczęściej używany w połączeniu z czasownikami zaprzeczonymi; żywotność jego na ogół słabnie, czego jednym z objawów jest choćby fakt, że dla młodej — jak przypuszczam na podstawie charakteru pisma — korespondentki — znaczenie wyrazu *wcale* jest niejasne. *Wcale* znaczyło kiedyś «w całości, w stanie nienaruszonym»: ilustracją tego znaczenia jest przykład, który Linde cytuje z siedemnastego wieku: „To wszystko *wcale* i nic Turcy nie ruszyli” — to znaczy wszystko zostało w całości, nie naruszone. *Wcale* tak się mniej więcej ma do *w całości*, jak *w ogóle* do *w ogólności*. Wyrażenie *w ogólności* znaczy «nie wchodząc w szczegóły, biorąc rzecz ogólnie, na ogół». *Wcale* może się wymieniać z *całkiem*: *nie jestem wcale pewien* to prawie to samo co «nie jestem całkiem pewien». W połączeniu z przymiotnikiem *ładny*, jak w przykładzie cytowanym przez korespondentkę: „ten materiał jest *wcale ładny*” treść przymiotnika nie zostaje wzmocniona, bo *wcale* nadaje określeniu charakter trochę zdawkowy, tak samo jak *całkiem*. W połączeniu z czasownikami twierdzącymi, z przymiotnikami i z przysłówkami *wcale* w naszym nowym słowniku zostało określone jako wyraz przestarzały, w połączeniu natomiast z przeczeniem jest on używany częściej i ma charakter wzmacniający: *wcale o tym nie wiedziałem* — to tyle, co «zupełnie o tym nie wiedziałem», *nie mam wcale chęci* to «nie mam zupełnie — albo nie mam żadnej chęci».

Bierdzież — pisownia nazwy

Ob. Bolesław Paciorek z Gniewoszowa w pow. kozienickim chciałby mieć pewność co do tego, jaka jest poprawna pisownia nazwy miejscowości *Bierdzież* (w powiecie zwoleńskim). Zgodnie z Uchwałą Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów *Bierdzież* pisze się przez *ż* na końcu, a nie przez *rz*, tak samo jak z nazw miejscowych *Trzebież*, a z imion pospolitych *grabież*, *rubież*, *tupież*, *kradzież*, *odzież*, *młodzież*. Przymiotnik od nazwy *Bierdzież* ma formę *bierdzieski*.

Nieperfekcja

Ob. Ładysław Gronau, adiunkt Instytutu Elektrotechniki w Warszawie, prosi o radę w sprawie trzech terminów z zakresu swojej specjalności naukowej.

Pytanie pierwsze. Czy można używać słowa *nieperfekcja* jako określenia niedostatecznej precyzji ruchu przesuwnej taśmy? Do pytania dodany jest komentarz, że słowa *niedokładność*, *nierównomierność* mniej by się nadawały, bo bywają używane w innych związkach, jak na przykład *niedokładność amplitudowa*, *nierównomierność charakterystyki*, toteż *nieperfekcja* byłaby według korespondenta wzbogaceniem tak zwykle monotonicznych opracowań technicznych. Chęć unikania monotonii to nie jest motyw, którym można by było z pożytkiem się kierować w pracy nad terminologią techniczną. Niedokładność jest niedokładnością i gdziekolwiek się zauważy niedokładność, tam trzeba użyć tego właśnie określenia. Lepiej parę razy powtórzyć ten sam termin niż szukać innych określeń i w ten sposób stwarzać wrażenie, że chodzi o rzeczy różne. Conrād, wielki pisarz, uważał, że ścisłość techniczna we wszelkich opisach literackich jest ważniejsza od szukania efektów estetycznych. Wyraz *nieperfekcja* nie jest szczęśliwie utworzony. *Perfekcja*, wyraz pochodzenia łacińskiego, znaczy «doskonałość», więc jeżeli się zaczęło od polskiego *nie*, dlaczego nie dokończyć po polsku i nie napisać *niedoskonałość*? Ale myślę, że lepiej niedostateczną precyzję nazwać *nieprecyzyjnością*: ta forma nie jest wprawdzie również czysto polska, ale nie jest rażąca, bo wyrazy *precyzyjny*, *precyzyjnie*, *precyzyjność* są w potocznym użyciu. Źle brzmiałaby natomiast forma *nieprecyza* — tak samo jak *nieperfekcja*.

Flutter

Drugie pytanie tegoż korespondenta dotyczy tego, czy wyraz angielski *flutter*, używany jako termin techniczny w fachowej literaturze angielskiej w znaczeniu «wahania prędkości w biegu taśmy», można — nie tłumacząc go — przenieść do tekstu polskiego i na przykład zamiast „wplyw wahań prędkości na...” pisać „wplyw *flutter* na...”. — Kwestia ma tę zaletę, że się daje rozstrzygnąć w sposób bardzo prosty i nie pozostawiający miejsca na wątpliwości. Takich obcojęzycznych wstawek nie możemy robić, bo tekst o treści technicznej wymaga nie mniejszej dbałości o poprawność językową — a to jest właściwie jednoznaczne z pożytecznością społeczną — niż jakikolwiek inny. Takiego terminu technicznego jak *radar* nie tłumaczymy i nie mamy potrzeby tłumaczyć, ale co innego *radar* — wyraz używany we wszystkich językach, co innego — *flutter*, termin bardzo specjalny, dający się — co sam korespondent stwierdza — łatwo tłumaczyć jako «wahania prędkości» i w tekście polskim nie przynoszący nikomu pożytku: czytelnika polskiego zaskakuje, Anglik zaś, gdyby zauważył wśród słów polskich wyraz angielski, zrozumiałby ten wyraz, ale i tak by nie wiedział, o co w ogóle chodzi.

Cykliczny a okresowy

Pytanie ostatnie: czy można używać wymiennie słów *cykliczny* i *okresowy* w celu zmniejszenia monotoności tekstu, w którym te słowa często występują? — Unikanie monotonii — o czym wspominałem już poprzednim razem — nie może, zwłaszcza w tekście technicznym, rozstrzygać o doborze terminów. Czasem ogólny sens wypowiedzi wymaga powtórzenia jakiegoś wyrazu. Na przykład w zdaniu łacińskim (cytowałem kiedyś ten przykład): „*Fraus est fraudem celare*”, wyraz *fraus* jest użyty dwukrotnie: raz na początku zdania w mianowniku — *fraus* i potem w bierniku — *fraudem*. Zdanie to należy przetłumaczyć: „Przestępstwem jest ukrywanie przestępstwa”, to znaczy, że popełnienie przestępstwa i ukrywanie czyjś przestępstwa powinny być traktowane tak samo i powinny pociągać za sobą taką samą odpowiedzialność wobec prawa. Ktoś, nie wnikając w treść zacytowanego zdania, przetłumaczył: „Ukrywanie oszustwa jest przestępstwem” — i w ten sposób uniknął powtórzenia tego samego wyrazu, ale stracił więcej niż zyskał, bo przeinaczył treść zdania. Gdyby słowa *cykliczny* i *okresowy* miały ściśle to samo znaczenie, to można by było używać ich zamiennie, ale zasadniczo lepiej tego nie robić, bo absolutnej jednoznaczności wyrazów prawie nigdy nie ma; dotyczy to także wymienionych przymiotników: *leczenie okresowym snem* znaczy, że chory bywa na pewien okres usypiany, ale ten zabieg może nie być powtarzany regularnie w tych samych odstępach czasu, *cykliczny* natomiast to właśnie powtarzający się regularnie.

Szczupły

Ob. Teresa Zwierko z Warszawy nie jest pewna, jakie są granice poprawnego używania przymiotnika *szczupły*, który w jej bezpośrednim odczuciu odnosi się tylko do sylwetki, tymczasem wyraz ten bywa używany w różnych innych znaczeniach, na przykład w piśmie „*Ekran*” korespondentka przeczytała o *szczupłym przydziale taśmy*. — Znaczeniem dominującym tego przymiotnika jest znaczenie «mający mało ciała, mało tłuszczu, nieotyły, smukły, cienki» i to znaczenie, poparte przykładami z Gojawczyńskiej, Bystronia, Gruszeckiej, Kaczkowskiego umieściłem na pierwszym miejscu pod hasłem *szczupły* w naszym *Słowniku języka polskiego*. Ale dość obfity materiał wypisany z innych autorów nakazywał uwzględnić znaczenie, historycznie zapewne wtórne, «będący w niewielkiej ilości, liczbie, mający małą objętość; nieliczny, nieobfity, niewielki». To znaczenie poświadczają liczne teksty z dziewiętnastego wieku, na przykład w „*Ogniem i mieczem*”: „Przez chwilę zdawało się, że szczupłe siły polskie ulegną nawale dwustu tysięcy nieprzyjaciół”. Etymologicznie *szczupły* musi pozostawać w związku z *szczypać*, por. *szczypta*, ukr.

szczupła. Brückner przytacza jako wariant formy *szczupły* formę również przymiotnikową *szczury*, ale jego zestawienia są dość chaotyczne. W każdym razie znaczenie «chudy» nie jest dziś jedynym znaczeniem przymiotnika *szczupły*. Korespondentka, absolwentka polonistyki, jeżeli ją bliżej zainteresują szczegóły historii omawianego wyrazu, będzie umiała sobie poradzić, szukając informacji w słownikach i opracowaniach naukowych.

Kondygnacja — kondygnacyjny

Ob. Zbigniew Sarnowski z Ciechanowa pyta, czy przymiotnik utworzony od rzeczownika *kondygnacja* powinien mieć postać *kondygnacyjny* czy *kondygnacyjny*, czy należy zatem powiedzieć: *budynek trzykondygnacyjny* czy *trzykondygnacyjny*, *budownictwo wielokondygnacyjne* czy *wielokondygnacyjne*. Forma *kondygnacyjny* jest naturalniejsza niż forma *kondygnacyjny*, lepiej się mieści w takiej serii form jak *regulacja — regulacyjny*, *inspiracja — inspiracyjny*, *adoracja — adoracyjny*, *informacja — informacyjny*, *orientacja — orientacyjny*, *obserwacja — obserwacyjny* itd. Jest w użyciu forma *porcjony*, ale jej podstawą jest rzeczownik *porcja*, na *-cja*, a nie na *-acja*.

Wygłosić toast

Ob. Tadeusz Świerczyński z Tarnowskich Gór dosyć ostro i zdecydowanie potępia zwrot, który zdarzyło mu się parokrotnie słyszeć w audycjach radiowych: „Mężowie stanu *wygłosili toasty*”. „Toasty się wznosi albo się je wymienia — pisze korespondent — ale się ich nie wygłasza”. — Słownikowa definicja wyrazu *toast* jest taka: «krótkie przemówienie na czyjaś cześć, za pomyślność jakiejś sprawy, po którym następuje wypicie wina lub wódki». W tej definicji wymienione są rozmaite elementy sytuacji, która polega na tym, że zgromadzeni przy stole biesiadnicy przemawiają do siebie, wznoszą kielichy i piją. Wyraz *toast* kojarzy nam się z sytuacją, stanowiącą pewną całość, a nie z jakimś jednym, wyodrębnionym z tej całości elementem. Gdy mówimy: *wznosić toast*, wyobrażeniem dominującym jest wyobrażenie podniesionego kielicha czy pucharu; dominującym, ale nie wyłącznym, bo wiemy, że po geście podniesienia kielicha nastąpi przemówienie. „Kiedy wzniesiono pierwsze toasty i wypito pierwsze kielichy, humor poprawił się wszystkim” (Jastrun). W treści wyrazu *toast* jest i pewien gest, i towarzyszące temu gestowi słowa, z których się składa przemówienie na czyjaś cześć czy też za pomyślność jakiejś sprawy, o czym wspomina zacytowana przed chwilą definicja. Ten, w której świadomości ożywa w pewnej chwili znaczenie «przemówienia», może powiedzieć, że ktoś *wygłosił toast* — to połączenie wyrazów nie jest rażące.

Zadufkostwo

Mecenas Władysław Roszkowski z Łodzi pisze, że autorka pewnego artykułu umieszczonego w „Dzienniku Łódzkim” użyła wyrazu *zadufkostwo*, który jest według korespondenta wyrazem brzydkim, nie znanym i niepotrzebnym; został on chyba — pisze korespondent — utworzony na prędce bez zastanowienia, w dodatku jest w nim błąd ortograficzny, bo *w* w środku jest zbyteczne. Ostatnia uwaga jest słuszna: *zadufkostwo*, tak jak na przykład *ojcostwo*, pisze się bez litery *w* przed przyrostkiem *-stwo*. W naszym *Słowniku języka polskiego* jest hasło *zadufkostwo* i ilustrujący je przykład z „Życia Warszawy”. *Zadufkostwo* opatrzyliśmy kwalifikatorem „ironiczne” i objaśniliśmy jego znaczenie jako «nadmierną pewność siebie, zarozumiałstwo». W dotychczasowych słownikach *zadufkostwa* nie było, ale forma czasownikowa *zadufać* jest i u Lindego, i w Słowniku Karłowicza — Kryńskiego — Niedźwiedzkiego, poza tym Brückner wymienia formy *dufać*, *dufliwy*, *dufały* jako ściągnięte z *doufać*, *doufały*. W języku czeskim naszemu *ufać* odpowiada będąca w powszechnym użyciu forma *doufati*. Oprócz *zadufkostwa* umieściliśmy w naszym Słowniku, z tym samym kwalifikatorem „ironiczne”, formę *zadufek* «człowiek zbyt pewny siebie, pyszałek», ilustrując ją paroma przykładami sprzed kilkunastu lat. *Zadufka* ani *zadufkostwa* w dawniejszych słownikach nie ma, skąd by wynikało, że są to neologizmy, ale — co trochę dziwi — oparte na archaicznej formie *dufać*. Ktoś mnie informował, że *zadufka* utworzył Andrzejewski, ale nie wiem, czy tak istotnie było. Zgadzam się z korespondentem, że ani do wyrazów pięknych, ani do potrzebnych ze względu na treść *zadufkostwo* nie należy.

„Wylanczać”

Ob. Henryk Spychaj z Ostrowca Świętokrzyskiego słuchając przemówienia radiowego, które wygłaszał pewien pisarz, zdziwił się słysząc w tym przemówieniu — i to aż trzykrotnie — formę *wylanczać*. — Oprócz wspomnianego pisarza są i inni — to znaczy niepisarze — którzy tak wymawiają formę mającą być niedokonanym, wielokrotnym odpowiednikiem formy jednokrotnej *wylączyć*. Mamy szeregi form takich jak *wytoczyć* — *wytaczać*, *przeprosić* — *przepraszać*, *ogłosić* — *ogłaszać*, w których funkcje samogłosek *o* : *a* polegają na tym, że samogłoska *-o-* jest znamieniem czasownika o znaczeniu dokonanym, jednokrotnym — *ogłosić*, samogłoska zaś *-a-* znamieniem czasownika niedokonanego, wielokrotnego — *ogłaszać*. Ponieważ samogłoska oznaczana za pomocą litery *ą* (*a* z ogonkiem) jest wymawiana jako nosowe *o*, więc formie *wylączyć* przeciwstawiają niektórzy formę z samogłoską *a* — *wylanczać*. Nie jest to forma poprawna. „Pisarzowi, kończy korespondent swój list, chyba nie wypada tak mówić”. Różni pisarze różnie mówią i piszą. Nie tylko u nas. Pewien Serb, miłośnik

swego języka (nazwiskiem Popović) ogłosił kiedyś w Belgradzie książkę pod trochę osobliwym tytułem: „Pisci kvare jezik” — co znaczy dosłownie: „Pisarze psują język” — z czego by wynikało, że psucie języka jest niejako zawodową funkcją pisarza; na pytanie: co robią pisarze? wypadaloby, zgodnie z takim postawieniem sprawy, odpowiedzieć: psują język. To by była przesada, ale że i pisarzom zdarza się popełniać błędy językowe, to jest niestety prawda. Od pewnego znanego pisarza otrzymałem kilka lat temu list, którego tekst był nawet, zdaje się, uchwalony zbiorowo, i który zakończony był słowami: „nam pisarzom poprawność języka jest szczególnie cenna”. Forma tego zdania kłóci się z jego treścią.

Piętnaście, dziewiętnaście — uwagi o wymowie

Mieszkaniec Barczewa w powiecie olsztyńskim uważa, że opuszczanie nosowości w wymowie wyrazów *piętnaście, dziewiętnaście* jest niepoprawne i rażące, bo są to przecież wyrazy wiążące się z wyrazami *pięć* i *dziewięć*. Korespondent uważa, że ta wymowa beznosówkowa zaczęła się szerzyć bardzo niedawno, zaledwie rok temu, może trochę więcej. — A mnie znowu wymowa *piętnaście* — z nosowością — kojarzy się ze wspomnieniem kogoś zmarłego jeszcze przed wojną. Utkwiło mi zaś to w pamięci dlatego, że to było — i dziś także jest — odchyleniem od utrwalonego zwyczaju wymawiania *pietnaście, dziewietnaście* ze zwykłym nie-nosowym *e*. Co innego *mężczyzna* — wyraz, w którym opuszczanie nosowości, a więc wymawianie *meszczyzna*, jest wschodnim prowincjonalizmem.

W. D.

Nakładem PWN ukazała się już praca

JERZEGO TREDERA

**70 LAT
PORADNIKA
JĘZYKOWEGO**

Zawartość pisma w latach 1901 – 1970

Warszawa 1972, s. 270, cena zł 40.—

Treść 54 roczników „Poradnika Językowego” zgrupowano w następujących działach:

- I. indeks autorski,
- II. indeks rzeczowy,
- III. indeks wyrazów i zwrotów,
- IV. indeks formantów.

Ta szczegółowa klasyfikacja materiału ułatwia Czytelnikowi szybkie odnalezienie interesujących Go zagadnień.

Praca przeznaczona jest dla polonistów, językoznawców oraz wszystkich dbających o poprawność językową.



Wyżej wymieniona pozycja oraz wszystkie książki PWN są do nabycia w księgarniach „Domu Książki” oraz we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN w Warszawie, Pałac Kultury i Nauki.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, 00-901 Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Korportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, skr. poczt. 12.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (sending remittance of 7 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**